



- Bezcenne
darowane
kupione



- Uroczyste
wodowanie



- Godność
i praca



Uniwersytet Gdański

NAJDŁUŻSZY W EUROPIE...

Z Gdańska, z ulicy Kładki wędrujemy na Wyspę Sobieszewską, gdzie znajduje się Stacja Biologiczna. Historia jej laboratoriów rozpoczęła się 50 lat temu, kiedy należała organizacyjnie do Instytutu Biologii Medycznej AMG. Od roku 1971 stała się częścią Wydziału BGiO UG. Kierunki wiodące to zoologia eksperymentalna i biochemia zwierząt wodnych. W stacji są dwie pracownie: biochemii porównawczej i ekotoksykologii.

Prowadzone są badania nad związkami biologicznie czynnymi (enzymy, neurohormony). U skorupiaków zmianę barwy powoduje obecność komórek barwnikowych, które kontrolowane są przez neurohormony. Badania dotyczą również wpływu zanieczyszczeń na komórki rozrodcze, plemniki ryb, które pod ich wpływem tracą swoje funkcje biologiczne. Prowadzona jest molekularna identyfikacja patogennych ektopasożytów ryb należących do płazińców (Monogenea, Gyrodactylidae).



Redakcja „Gazety
Uniwersyteckiej”
obecnie mieści się
w Akademiku nr 8
w Sopocie,
przy ul. 1 Maja 12.

Aktualne numery
telefonu: (58) 550-92-62
i faksu: (58) 550-92-63.

Adres poczty elektronicz-
nej: gazeta@univ.gda.pl



W NUMERZE:

8(56) LISTOPAD 2003



KALEJDOSKOP	2
BEZ ZGODY NA PRZEMOC	5
UCZELNIA Z KANARKIEM W LOGO	6
PO DRUGIEJ STRONIE BARYKADY	7
BEZCENNE, DAROWANE, KUPIONE	8
WYNAŁAZKI NIESPOKOJNYCH LUDZI	10
W DOBRYM GRONIE – NA ZAPROSZENIE	12
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO JORKU	14
MARIUSZ MAKOWSKI STYPENDYSTĄ „POLITYKI”	16
CENNY CZAS	17
KTOŚ POMAGA, KTOŚ CZEKA NA POMOC	18
GODNA OPRAWA TWORZY TRADYCJĘ	19
UROCZYSTE WODOWANIE	20
ZNAJOMOŚĆ JĘZYKA TO NIE WSZYSTKO	22
STUDIUM KWITNĄCEJ WIŚNI	23
DYSKRYMINACJA NA KATEDRZE	24
„GODNOŚĆ I PRACA” – TEMATEM NAUKOWEJ REFLEKSJI	25
KAWAŁEK ŚWIATA W ANTOLOGII	26
PRAPREMIERA W TEATRZE WYBRZEŻE	27
NA FALI I KORCIE	28

G PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

Adres redakcji: AkademiK nr 8. 81-828 Sopot, ul. 1 Maja 12
Tel. (58) 550-92-62; fax (58) 550-92-63. E-mail: gazeta@univ.gda.pl

Redaktor naczelny: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz (mwisniew@univ.gda.pl)

Dział publicystyki: Anna Jęsiak (ajesiak@univ.gda.pl), Barbara Kuklińska-Nowak

Dział informacji: Monika Domachowska (md@univ.gda.pl)

Skład komputerowy: Pracownia iREM (www.irem.pl) Druk: Drukarnia MISIURO (www.misiuro.com.pl)

Wydawca: Uniwersytet Gdański

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów nie zamówionych.

Projekt okładki i layout gazety: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz

Pogoda dla prorektorów

Fot. Archiwum



W dniach 15-16 września br. gośćmi UG byli prorektorzy uniwersytetów polskich odpowiedzialni za sprawy finansów. Inicjatywa prorektora ds. rozwoju i finansów, **prof. Janusza Ne-**

idera, spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem, czego dowodem była obecność niemal wszystkich prorektorów. W sympatycznej atmosferze obradowano najpierw w Sopocie, a następnie, drugiego dnia, w Leźnie, przy pięknej i słonecznej pogodzie.

Tematem wiodącym pierwszego spotkania był wewnętrzny sposób podziału dotacji MENiS oraz dochodów własnych. Poszczególni prorektorzy zaprezentowali metody i instrumenty stosowane przy zarządzaniu finansami w ich macierzystych uczelniach. Każda wypowiedź wywoływała liczne pytania i dyskusja.

Zebrani jednogłośnie uznali, iż taka wymiana informacji jest wręcz niezbędna, gdyż może pomóc w rozwiązywaniu bieżących problemów, z którymi na co dzień borykają się prorektorzy odpowiedzialni za finanse. Może także przysłużyć się wypracowaniu wzorcowego modelu zarządzania uniwersyteckimi finansami.

Mając na względzie złożoność i wagę poruszanych zagadnień, prorektorzy postanowili spotkać się po raz kolejny. Następne obrady odbędą się późną jesienią 2003, również na Wybrzeżu Gdańskim. Wyrażono też opinię, iż spotkania prorektorów ds. finansów powinny odbywać się w przyszłości cyklicznie.

42. doktor honoris causa UG

Największą nagrodą za ciężką pracę człowieka jest to, kim się dzięki niej staje – cytat z Johana Ruskina 16 października był myślą przewodnią uroczystości nadania tytułu i godności doktora honoris causa **prof. Alfredowi Czermińskiemu**. Uczony został w ten sposób uhonorowany za znaczne zasługi wniesione w rozwój wiedzy i kadr w zakresie nauk ekonomicznych, zwłaszcza nauk o organizacji zarządzania.

Promotor doktoratu honorowego, **prof. Bogdan Nogalski**, wśród licznych zasług profesora w laudacji podkreślał przede wszystkim pionierski dorobek naukowy, wkład w kształcenie kadry naukowej oraz niezwykłą umiejętność łączenia teorii z praktyką. Prof. Czermiński niemal przez całą karierę akademicką związany był z UG. Pod jego opieką powstało 51 prac doktorskich. Stworzył zespół naukowo-dydaktyczny znany ze swej aktywności nie tylko w Polsce.

Uroczystość nadania doktoratu h.c. uświetnił występ Akademickiego Chóru UG.

W Bibliotece Głównej UG w Sopocie została otwarta wystawa poświęcona dorobkowi naukowemu prof. Alfreda Czermińskiego.

Nasi w Makao

Na 6. miejscu uplasowała się drużyna Aquila z UG, która startowała w światowym finale Konkursu Euromanager – The Global Management Challenge, organizowanym od 1980 ro-

ku. Konkurs był sprawdzianem zarządzania wirtualną firmą. Najlepsi spośród 11 drużyn okazali się Chińczycy, którzy w komputerowej grze uzyskali największą wartość akcji wirtualnej firmy.

Gdańską drużynę tworzyli ubiegłoroczni zwycięzcy polskiej edycji Euromanagera, słuchacze IV roku ekonomii UG: **Izabella Bilicka, Małgorzata Laskowska, Piotr Borek, Paweł Różyński i Sobiesław Kozłowski**. Rozegranie biznesowej symulacji, możliwość nawiązania międzynarodowych kontaktów i daleka podróż do Makao jest dla nich ważniejsza od ostatecznego wyniku, który w dużej mierze zależy od szczęścia.

Światowy finał Euromanagera 2004 rozegra się na Maderze.

Szkoła i drama(t)

Studenckie Koło Naukowe Komunikacji Kreatywnej i Zakład Wczesnej Edukacji Instytutu Pedagogiki to organizatorzy V Gdańskiej Sesji Dramy Pedagogicznej. Tegoroczne spotkanie odbywało się pod hasłem „Szkoła i drama(t)” i nawiązywało do wydarzeń z Technikum Budowlanego w Toruniu. Podczas sesji zajmowano się problemem przemocy i agresji w szkole, asertywnością oraz oddziaływaniem poprzez dramę. Warsztaty prowadzili **prof. Gretta Berghammer** - USA (drama rozwoju), **Adam Rusiłowski** (socjodrama), **Marzena Paludan** (psychodrama/teatr wewnętrzny), **Marzena Nieczuja-Urbańska** (teatr emocji).

Feministki na uczelni

Spotkanie pt. „Gender i przemoc”, które odbyło się w Instytucie Pedagogiki, rozpoczęło trzeci rok uniwersyteckich seminariów dotyczących problematyki feministycznej.

Pomysł narodził się po słynnej konferencji „Kopciuszek w społecznych, międzyludzkich i erotycznych grach o tożsamość, władzę, wiedzę i urodę”, zorganizowanej przez Zakład Teorii Literatury Instytutu Filologii Polskiej UG (a dokładniej przez **dr Ewę Graczyk** i **dr Monikę Pomirską**) w listopadzie 2000. Pierwsze seminarium na UG zatytułowane „Nie jestem feministką, ale...” było skierowane do osób zainteresowanych problematyką feministyczną i genderową (społeczna konstrukcja płci/rodzaju). Od dwóch lat miejscem takich spotkań seminaryjnych jest Instytut Pedagogiki UG.

W październiku rozpoczął się trzeci rok działalności. Współorganizatorkami seminarium są dr Ewa Graczyk, dr Monika Pomirska (Instytut Filologii Polskiej) i **dr Lucyna Kopciwicz** (Instytut Pedagogiki).

Celem seminarium jest stworzenie gdańskiego środowiska feministycznego i jego integracja oraz, być może, otwarcie *gender studies* w UG.

Rok Aleksandra Kamińskiego na UG



Na Wydziale Filologiczno-Historycznym UG można było oglądać wystawę poświęconą życiu i pracy **Aleksandra Kamińskiego**, nieocenionego pedagoga, historyka i pisarza, autora znanych i lubianych przez całe pokolenia książek, takich jak „Kamienie na szaniec” czy „Parasol”, czołowego działacza i teoretyka Związku Harcerstwa Polskiego, autora oryginalnej metody wychowania duchowego i harcerskiego.

W okresie okupacji Aleksander Kamiński współtworzył Szare Szeregi i czynnie uczestniczył w walkach z okupantem – wła-

śnie na kanwie jego wojennych doświadczeń powstały książki „Kamienie na szaniec” i „Parasol”.

Wystawę przygotowano w ramach Roku Aleksandra Kamińskiego. Uroczyste obchody organizuje Chorągiew Gdańska Związku Harcerstwa Polskiego wspólnie z UG.

Jubileusz prof. Ireny Jundziłł



Fot. Archiwum

Na Wydziale Filologiczno-Historycznym UG odbyło się także uroczyste wręczenie Medalu Uniwersytetu Gdańskiego **profesor Irenie Jundziłł**. Pani profesor jest jednym z najbardziej zasłużonych pedagogów i pracowników naukowych UG. Stworzyła podstawy pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej i przygotowała koncepcję programową tego kierunku, tak dziś popularnego i cenionego na wyższych uczelniach całej Polski. W listopadzie pani profesor będzie obchodziła 80. urodziny. Z okazji tego jubileuszu przyjaciele, wychowankowie i współpracownicy prof. Jundziłł przygotowali książkę poświęconą jej osiągnięciom naukowo-badawczym. Praca pt. „Społeczeństwo – opieka – wychowanie” ukaże się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego i powstaje pod red. **dr. hab. Jana Żebrowskiego**, prof. UG, kierownika Zakładu Teorii Wychowania Instytutu Pedagogiki UG, którym wcześniej kierowała prof. Jundziłł.

„Urodzinowa” konferencja

Wydział Zarządzania UG obchodzi w tym roku 35-lecie istnienia, a utworzony w 1973 roku w ramach wydziału Instytut Organizacji i Zarządzania UG – 30-lecie swojej działalności.

Dla uczczenia obu rocznic w Jastrzębiej Górze odbyła się konferencja naukowa pt. „Dostosowanie polskich przedsiębiorstw i instytucji do wymogów gospodarki rynkowej”. Konferencja została zwołana przez Instytut Organizacji i Zarządzania UG. W jej programie znalazły się sesje i dyskusje dotyczące m.in. relacji przedsiębiorstw i instytucji z otoczeniem, zarządzania zasobami ludzkimi, narzędzi i technik zarządzania, komunikacji z rynkiem, uwarunkowań prawnych i polityki państwa, sytuacji w gospodarce.

Stypendia marszałka

33 studentom marszałek województwa pomorskiego przyznał stypendia za znakomite osiągnięcia w nauce. W tym gronie znalazło się 18 najlepszych słuchaczy UG.

Stypendia – w wysokości 300 zł, wypłacanych przez 9 miesięcy nauki, otrzymują studenci uczelni wyższych województwa pomorskiego ze średnią ocen co najmniej 4,5.

W Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku, gdzie odbyła się uroczystość wręczenia nagród, „barwy” naszej uczelni reprezentowali:

Wojciech Radziwiłowicz, Bartłomiej Lis, Iwona Mejer, Aleksandra Błaszczuk, Mariusz Filończuk, Anna Strzała, Katarzyna Młyńska, Marcin Skwierawski, Anna Windorpska, Magdalena Wilk, Waldemar Kanczkowski, Szymon Polak, Natalia Wiśniowska, Anna Strzałkowska, Julia Mielczarek, Natalia Łasińska, Jolanta Urbańska i Artur Labudda.

Biblioteczne szkolenia

Biblioteka Główna UG zaprasza w nowym roku akademickim na szkolenia dotyczące baz czasopism elektronicznych. Zajęcia pomogą uczestnikom uzyskać niezbędną wiedzę na te-

mat zawartości poszczególnych baz oraz metod wyszukiwania. Zgłoszenia telefoniczne: w każdy wtorek i piątek w godz. 8.00-9.30 pod numerem telefonu 550-94-87; e-mail: sandy@bg.univ.gda.pl.

Propedeutyka z blondynką

Dyskusyjny Klub Filmowy „Miłość blondynki” proponuje kinomanom nowy cykl „Klasyka i konteksty”. Pomyślany jako „mała propedeutyka formalnych zagadnień kina” – przygotowany został przez **Krzysztofa Kornackiego**. Plan projekcji przewiduje seanse w następujących blokach tematycznych: montaż filmowy, estetyka obrazu filmowego, czasoprzestrzeń oraz narracja filmowa. Karnet normalny na cztery odsłony kosztuje 25 zł, ulgowy – 20 zł. Jedna odsłona, czyli dwa filmy w danym bloku to koszt 10 lub 8 zł. Projekcje o godz. 18 w sali 039 WFH.

Panele i wykłady

Dyskusja panelowa pod hasłem „Pamięć wypędzonych” oraz wykłady i dyskusja nt. „Ojczyzna w Europie” towarzyszyły II Międzynarodowej Konferencji „Literatura, wartości i tożsamość europejska”, zorganizowanej przez Fundację Konrada Adenauera i UG.

Obie debaty odbyły się na Wydziale Prawa i Administracji, gromadząc grono politologów i intelektualistów.

W panelu zatytułowanym „Pamięć wypędzonych” (książkę pod takim tytułem wydały Biblioteka Więzi i Centrum Stosunków Międzynarodowych; publikacja ta była również tematem rozmowy) uczestniczyli m.in. **Janusz Reiter**, prezes Centrum Stosunków Międzynarodowych, ambasador RP w Niemczech w latach 1990-1995, oraz **Piotr Buras**, politolog i publicysta z Instytutu Studiów Politycznych PAN. Dyskusję prowadził gdański historyk, **prof. Józef Borzyszkowski**.

W spotkaniu „Ojczyzna w Europie”, które poprowadził **Helmut Kiesel** z uniwersytetu w Heidelbergu, uczestniczyli m.in. **dr Norbert Lambert**, wiceprzewodniczący Bundestagu i Fundacji Konrada Adenauera, oraz znany pisarz **Paweł Huelle**.

Stypendia dla wybitnych



Biuro Karier UG informuje o możliwości ubiegania się o stypendium dla wybitnych studentów III roku zarządzania oraz informatyki

Powołana przez General Electric instytucja charytatywna GE Foundation ogłasza nowy w Polsce program stypendialny.

W ramach programu stypendia otrzyma 15 wybitnych studentów trzeciego roku kierunków ekonomicznych, informatycznych, technicznych i zarządzania z pięciu wybranych uczelni w Polsce (Politechnika Wrocławska, Uniwersytet Gdański, Politechnika Gdańska, Politechnika Łódzka oraz Politechnika Śląska).

W przypadku Uniwersytetu Gdańskiego oferta dotyczy studentów Wydziału Zarządzania oraz Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki (kierunek informatyka).

Dla zwycięzców konkursu przewidziano:

- stypendium w wysokości 1200 dolarów amerykańskich przez trzy kolejne lata
- możliwość uczestniczenia w różnych spotkaniach (w tym seminaria)

Warunki udziału w programie oraz formularz zgłoszeniowy znajdują się na stronie internetowej organizatora, z którym można się skontaktować telefonicznie, pocztą elektroniczną

DO KOŃCZENIA NA STR. 4

– www.iie.hu, e-mail: iie@iie.hu – lub tradycyjną – adres: Węgierski Ferenc u. 4., 1051 Budapest, Hungary, tel.: (36-1) 472 22 50, fax: (36-1) 472 22 55.

Dodatkowe informacje na temat GE Foundation i General Electric Company: www.gefoundation.com, www.ge.pl

Stypendia Marie Curie



W październiku Uczelniany Punkt Kontaktowy przy Uniwersytecie Gdańskim zorganizował szkolenie nt. „Stypendia Marie Curie”. Wykładowcą była Marta Muter z Krajowego Punktu Kontaktowego. Nowa sala senatu UG była pełna – przyszło ponad sto osób, nie tylko z UG. Zarówno sam wykład, jak i organizacja spotkania były na wysokim poziomie, o czym świadczy choćby fakt, że do końca spotkania, a dyskusja była ożywiona) sala pozostała pełna. Świadczy to także o dużym zainteresowaniu środowiska stypendiami w 6. PR oraz innymi akcjami tzw. Mobility, czyli wymiany osobowej w dziedzinach badawczo-na-

ukowych. Kolejne spotkanie RPK, tym razem na Politechnice Gdańskiej, odbędzie się 20 listopada – Austriacy przedstawiają na nim swoją ofertę stypendialną w ramach Marie Curie – 6. PR.

Zaproszenie do Biura Karier

Fot. Monika Domachowska



Biuro Karier UG jest jednym ze 149 takich działających w całej Polsce i jednym z 8 na terenie Trójmiasta. Od niedawna mieści się w Sopocie, w DS nr 8, przy ul. 1 Maja 12. Służąc studentom i absolwentom pomocą w planowaniu kariery zawodowej i poruszaniu się po rynku pracy, oferuje im m.in. od maja br. stanowi-

sko komputerowe z dostępem do Internetu, zainstalowane dzięki grantowi z Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Polityki Socjalnej.

– *Chętnie odwiedzają nas zwłaszcza studenci III roku i ich starsi koledzy. Przeglądają portale internetowe w poszukiwaniu możliwości odbycia praktyki lub zatrudnienia. W Biurze Karier poznają też zasady pisania dokumentów aplikacyjnych, życiorysu zawodowego i listu motywacyjnego – mówi doradca zawodowy, psycholog, Anna Wierzchowska.*

Metody szukania pracy i „sprzedawania” własnej osoby potencjalnemu pracodawcy są też tematem warsztatów, jakie Biuro Karier cyklicznie organizuje wraz z Instytutem Komunikacji Społecznej i firmą doradztwa personalnego Solution.

Podwójny jubileusz

75-lecie urodzin i 50-lecie pracy zawodowej obchodzi dr **Jerzy Kozubski**. Urodzony w Wilnie, odbył studia matematyczne w Toruniu, a w 1962 roku związał się z Wyższą Szkołą Ekonomiczną w Sopocie, z Katedrą Statystyki.

Stopień doktora nauk ekonomicznych uzyskał w 1970 r. W trakcie pracy na UG pełnił wiele funkcji dydaktyczno-administracyjnych. Na emeryturę przeszedł w 1990 r., ale wciąż pracuje w Katedrze Ekonometrii Wydziału Zarządzania. Jubilat jest postacią popularną zarówno wśród absolwentów, jak i studentów oraz kadry. Nazywany bywa uczelnianym ojcem, darzony ogromną sympatią jako wzór wykładowcy i wychowawcy młodzieży akademickiej. Z okazji podwójnego jubileuszu odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Wydziału.

Zaprosili nas:

Dziekan Wydziału Zarządzania – na uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa UG prof. Alfredowi Czerwińskiemu oraz na okolicznościowe spotkanie w Leźnie

- Ośrodek Badań Integracji Europejskiej UG – na międzynarodową konferencję „Strategia polskiego członkostwa w Unii Europejskiej”

- Fundacja Konrada Adenauera i Uniwersytet Gdański – na II Międzynarodową Konferencję „Literatura, wartości i tożsamość europejska” oraz towarzyszące jej dyskusje

- Nadbałtyckie Centrum Kultury i Wydawnictwo „Świat Książki” – na biesiadę literacką i spotkanie z prof. Zygmuntem Kubiakiem

- Nadbałtyckie Centrum Kultury, Radio Plus, „Dziennik Bałtycki” i OTV Gdańsk – na uroczystość ogłoszenia nominacji do Nagrody Artusa („Gdyńskie cmentarze. O twórcach miasta, portu i floty” Małgorzaty Sokołowskiej i Wiesławy Kwiatkowskiej). ■

PLAN TRENINGÓW SEKCJI SPORTOWYCH KU AZS UG w roku akademickim 2003/2004

- AEROBIK SPORTOWY mgr Górtowska, wtorek 18.30-20.00; czwartek 17.45-19.15; Gdańsk, ul. Bażyńskiego 6 (Wydz. Prawa)
- JUDO M mgr Jakubczyk, pon., pt. 19.00-20.30; AWF Gdańsk Oliwa ul. Wiejska 1
- KARATE KiM mgr Budnik, wtorek, czwartek 20.00-21.30; Sopot ul. Armii Krajowej
- KOSZYKÓWKA K mgr Bidas, wtorek 18.30-20.00; czwartek 17.00-18.30; Gdańsk ul. Bażyńskiego 1a
- KOSZYKÓWKA M mgr Oleszkiewicz, wtorek 17.00-18.30 (siłownia), czwartek 18.30-20.00 (sala); Gdańsk ul. Bażyńskiego 1a
- TRÓJBÓJ SIŁOWY mgr Zaremba, wtorek, czwartek 18.30 - 20.00; Siłownia ul. Bażyńskiego
- LEKKOATLETYKA K mgr Domżański, pon., środa 18.30-20.00; Gdańsk ul. Bażyńskiego 1a
- LEKKOATLETYKA M mgr Anielak, pon., środa 20.00-21.30; Gdańsk ul. Bażyńskiego 1a
- NARCIARSTWO K i M mgr Zarubin, pon. 18.30-20.00; Gd. ul. Sobieskiego
- PŁYWANIE K i M mgr Zapolska, pon. 17.20-18.40, środa 19.20-20.40; Sopot, basen ul. Haffnera 57
- SIATKÓWKA K mgr Marosz, pon., środa 17.00-18.30; Gdańsk ul. Kładki 24
- SIATKÓWKA M mgr Malach, wtorek, czwartek 18.30-20.00; Gdańsk ul. Kładki 24
- TENIS STOŁOWY KiM mgr Kuśmierz, pon., środa 17.00-18.30; Sopot, ul. Armii Krajowej 101
- TENIS K i M mgr Wesołowska, czwartek 14.00-17.00; Gdańsk ul. Bażyńskiego 1a (korty)
- PIŁKA RĘCZNA K dr Patok, pon. 17.00-18.30, czwartek 18.30-20.00; Gdańsk ul. Kołobrzeska hala MOSIR
- PIŁKA RĘCZNA M mgr Zawadzki, pon. 18.30-20.00, pt. 20.00-21.30; Gdańsk ul. Kołobrzeska hala MOSIR
- PIŁKA NOŻNA mgr Kinda, wt., czw. 16.00-17.30; ul. Wita Stwosza 31/37 (stadion)
- ŻEGLARSTWO dr Patok, piątek 17.00-18.30; Gdańsk, ul. Bażyńskiego 1a ■

Mobbing występuje najczęściej tam, gdzie panują niejasne reguły gry, gdzie występuje niejasność oceniania, zła organizacja pracy.

Budżetówka, w tym zwłaszcza

oświata i służba zdrowia, jest najbardziej narażona na sytuacje mobbingowe

BEZ ZGODY

na przemoc

Z socjolog dr Krystyną Kmieciak-Baran rozmawia Monika Domachowska

Czym jest zjawisko mobbingu, o którym się ostatnio dość dużo mówi?

Mobbing to stosowanie przemocy psychicznej w miejscu pracy. Polega na wrogim i nieetycznym, systematycznie powtarzającym się zachowaniu, skierowanym wobec jednej lub paru osób. Celem mobbingu jest zazwyczaj izolowanie ofiary ze środowiska, odarcie z godności, ośmieszenie, poniżenie. Mobbing jest zawsze wynikiem złej organizacji pracy, jej niewłaściwego ukształtowania i błędów w zarządzaniu.

W statystykach pojawiają się dane wskazujące, że zjawisko mobbingu dotyczy przede wszystkim osób z wykształceniem wyższym...

Nie, to nie tak. Być może osoby z wykształceniem wyższym częściej trafiają na materiały o mobbingu, czytają na ten temat i dzięki temu orientują się w problematyce zjawiska. Mobbingowane są natomiast osoby z różnych środowisk. Mogą po prostu nie zdawać sobie sprawy z tego, że mają do czynienia z psychoterrorem.

Czy szefowie mają odpowiednią wiedzę na temat mobbingu?

Prowadziłam szkolenia z dyrektorami szkół. Część z nich nie miała pojęcia, że ich zachowania mają charakter mobbingowy. Zdziwieni mówili: „Ja myślałem, że dyscyplinuję pracownika, a tutaj okazuje się, że ja go nękam!”. Inna sprawa, że szefowie najczęściej nie chcą czuć się odpowiedzialni za mobbing. Tę sytuację powinno zmienić prawo.

Z ostatnich badań wynika, że mobbing dotyczy przede wszystkim tzw. budżetówki. Dlaczego tak się dzieje?

Mobbing występuje najczęściej tam, gdzie panują niejasne reguły gry, gdzie występuje niejasność oceniania, zła organizacja pracy. Budżetówka, w tym zwłaszcza oświata i służba zdrowia, jest najbardziej narażona na sytuacje mobbingowe.

Jak obecnie wygląda sytuacja ofiary psychoterroru w świetle prawa?

Przemoc psychiczna jest u nas niekarna. Środki prawne nie zdają egzaminu, ofiara mobbingu nie ma szans w obliczu prawa; przeważnie nie zbiera dowodów, a nawet jeżeli zbiera, to jakość materiału dowodowego jest niska. Najczęściej w takich sytuacjach występuje rzekomo rozhisteryzowana i rozemocjo-



Fot. Monika Domachowska

nowana ofiara, która ma cały zespół przeciwko sobie. Zespół potrafi wówczas mocno się skonsolidować. Z tego powodu konieczne jest wprowadzenie, wzorem krajów Unii Europejskiej, ustaw antymobbingowych.

Czy w naszym społeczeństwie istnieje przyzwolenie dla przemocy psychicznej?

Przemoc psychiczna jest w naszym społeczeństwie akceptowalna. Różne metody przemocy psychicznej – w domu, w szkole, w pracy – są traktowane jako formy dyscyplinowania albo porządkowania. Tak naprawdę akceptację dla przemocy psychicznej wyносimy z domu i ze szkoły. Ponadto w Polsce wszelkie zachowania, które odbiegają od reguł, zarówno pozytywne, jak i negatywne – nie zyskują aprobaty. W jakiś sposób wyróżniamy się i to już jest powód, żeby nas atakować. Wbrew pozorom, nie ma dużej tolerancji dla odbiegania od tzw. przyjętej normy.

Jak można przeciwdziałać mobbingowi?

W każdym zakładzie pracy powinna zostać sporządzona lista zachowań niedopuszczalnych – zachowań przemocowych. Najlepiej gdyby taką listę opracowa-

Czy jesteś mobberem?

• Czy kiedykolwiek robiłeś zabawę z ludźmi za ich plecami? • Rozpowszechniałeś plotki o kimś? • Bawiłeś się dowcipami na temat innej osoby, które tak naprawdę nie były zabawne, ale zachęcały innych do łączenia się z tobą w tych żartach? • Łączyłeś się z innymi w takich zachowaniach myśląc, że to są usprawiedliwione zachowania, albo dlatego że nie chciałeś być wyłączany z grupy? • Przypisywałeś komuś wiele negatywnych cech tylko dlatego, że z jakiegoś powodu nie lubiłeś go, zazdrościłeś mu? • Czy przedstawiałeś kogoś w taki sposób, aby inni nie chcieli się z nim kontaktować? • Czy krzyczałeś na pracownika przy innych? • Czy stale krytykowałeś pracę pracownika, pomimo że jego praca była zauważana przez innych? • Wyznaczałeś kogoś do zadań niemożliwych do zrealizowania? • Dawaleś komuś sprzeczne polecenia? • Zmuszałeś do wykonywania pracy nie zawartej w umowie o pracę? • Pomniejszałeś znaczenie pracy twego pracownika lub kolegi? • Pomniejszałeś wartość kogoś jako człowieka? • Jeżeli postępujesz w taki sposób, to powinieneś być świadomy, że jesteś skłonny pomniejszać wartość innych ludzi, a stąd już tylko krok do stosowania mobbingu wobec innych. Źródło: Krystyna Kmieciak-Baran, Jacek Rybicki, Mobbing – zagrożenie współczesnego miejsca pracy, Gdańsk 2003.

DO KOŃCZENIA NA STR. 12

Poza ujednoliconym, obowiązującym logo, chcemy wprowadzić również hasło reklamujące uczelnię. Będzie to łącznik wszystkich działań i środków promocyjnych. Pojawi się już w listopadzie i będzie brzmiało: „Rzetelna wiedza. Pewny start”

– mówi Adam Bączkowski

Podjął się Pan zadania trudnego – wszechstronnej promocji uczelni, czyli budowania jej wizerunku?

Dotychczas promocja Uniwersytetu Gdańskiego, jednej z największych polskich uczelni, sprowadzała się do przekazywania mediom informacji o rozpoczęciu oraz zakończeniu roku akademickiego i o warunkach rekrutacji. Chciałbym, aby Uniwersytet Gdański zaczął być inaczej odbierany, żeby zaistniał jako bardzo dobra placówka naukowa. W pięcioletnim planie strategicznym, który został niedawno opracowany, pierwszą, najbardziej istotną sprawą jest właśnie zmiana wizerunku. Proces ten rozpoczniemy od ujednolicenia godła uniwersyteckiego. Logo, symbol uczelni pojawia się we wielu odmianach. A nikt sobie nie wyobraża przecież, żeby orla w godle Polski przedstawiać raz jako kanarka, a raz jako wróbla. Tak się niestety, obrazowo mówiąc, dzieje z godłem uniwersyteckim i trzeba to szybko zmienić. Należy również ujednolicić wizerunek uniwersytetu w Internecie. Strony internetowe każdego wydziału bardzo się między sobą różnią, nie mają spójnej szaty graficznej. Powstała już kompleksowa identyfikacja, którą teraz należy wprowadzić w życie.

Czy ma Pan pomysł jak pogodzić efektywną promocję, która jest bardzo kosztowna, z ograniczonymi środkami finansowymi na ten cel?

Chciałbym zacząć od kwestii, które nie wymagają dużych nakładów finansowych. Kieruję się polityką, aby przy minimalnych kosztach widać było znaczne efekty. Przy racjonalizacji wydatków jest to możliwe. Trzeba ukrócić wyrzucanie pieniędzy na rzeczy bezsensowne. Przykładem takich wydatków było umieszczenie reklamy uczelni w Panoramie

UCZELNIA

z kanarkiem w logo

Z Adamem Bączkowskim kierownikiem działu promocji UG rozmawia Barbara Kuklińska-Nowak



Fot. Małgorzata Łagus

Firm, która bezpośrednio nie dociera do naszego klienta. Kosztowało to uczelnię prawie 6 tysięcy złotych.

Poza ujednoliconym, obowiązującym logo, chcemy wprowadzić również hasło reklamujące uczelnię. Będzie to łącznik wszystkich działań i środków promocyjnych. Pojawi się już w listopadzie i będzie brzmiało: „Rzetelna wiedza. Pewny start”.

Jakie jeszcze formy promocji pojawiają się w najbliższym czasie?

Z pewnością ważnym przedsięwzięciem jest wyjście do maturzystów, naszych potencjalnych klientów. Jednak zrobimy to w nowy sposób. Trzeba dotrzeć do licealistów nie tylko przez ulotki. Uniwersytet będzie sponsorował i firmował konkursy naukowe dla młodzieży szkół średnich. W sferze pomysłu jest również zaangażowanie kadry naukowej we współpracę ze szkołami. Myślimy o prelekcjach i warsztatach dla młodzieży. Poza tym należy dotrzeć do środowiska nauczycielskiego, przekazującemu uczniom różne informacje związane z wyborem studiów. Chcemy zwiększyć i nagłośnić ofertę szkoleniową dla nauczycielskiej kadry.

Kolejną formą promocji ma być wprowadzenie tzw. gadżetów z logo uczelni, by każdy student i pracownik miał możliwość identyfikacji z uniwersytetem, tak jak się to robi na każdej zachodniej uczelni. To nie ma być tylko nieciekawych kubek, ale koszulki z haftowanym logo, torby, kalendarze itp. Wszystko powinno być oryginalne i zachęcające do kupna.

Pracuje Pan jako kierownik działu promocji dopiero od 2 miesięcy. Z jakimi utrudnieniami zdążył się Pan już spotkać?

W zakresie promowania naszej uczelni do zrobienia jest mnóstwo. Niestety, w takiej dużej instytucji wszystkie formalne procesy przebiegają powoli. Ponieważ pracuję tutaj tak krótko, jeszcze bardzo wielu rzeczy nie wiem. A powinienem wiedzieć o wszystkim, co z tej uczelni na zewnątrz wychodzi. To wymaga czasu i nowych organizacyjnych rozwiązań. Wspólnie z nowym rzecznikiem uniwersytetu – Beatą Czechowską-Derkacz – obecnie załatwiamy zaległe bieżące sprawy, a na realizację dalekosiężnych planów trzeba trochę poczekać.

Dziękuję za rozmowę. ■

Jako rzecznik jestem zawsze dla dziennikarzy, pod telefonem i mailem. Staram się przekazywać jak najwięcej informacji i umiem wyselekcjonować, jakich informacji ode mnie oczekują – deklaruje nowy rzecznik UG

PO DRUGIEJ STRONIE barykady

Z Beata Czechowską-Derkacz, rzecznikiem prasowym UG, rozmawia Barbara Kuklińska-Nowak

Wygrała Pani rozstrzygnięty we wrześniu konkurs na nowego rzecznika prasowego uniwersytetu. Dotąd pracowała Pani jako dziennikarz...

Skończyłam Uniwersytet Gdański, więc można powiedzieć, że wracam do korzeni. Ukończyłam filologię polską, specjalizację teatralną. Zaraz po studiach pracowałam jako nauczyciel w swoim rodzinnym mieście Elblągu. Jednocześnie podjęłam pracę w wydawnictwie Phantom Press w Gdańsku. Pracowałam na dwa etaty, co było bardzo dużym obciążeniem i w końcu musiałam się na coś zdecydować. Wybrałam Gdańsk. Kolejnym etapem była praca na stanowisku redaktora naczelnego w jednym z wydawnictw edukacyjnych. Później rozpoczęłam pracę w „Głosie Wybrzeża”. Zajmowałam się przede wszystkim tematami społeczno-oświatowymi i kulturalnymi. Współpracowałam równorzędnie jako gdański korespondent tygodnika „Przegląd” i pisałam artykuły do biuletynu „Sprawy Nauki”, wydawanego przez Komitet Badań Naukowych. Z tymi pismami współpracuję do dzisiaj i zamierzam w nich promować naszą uczelnię.

Konkurs na rzecznika cieszył się dużym zainteresowaniem. Jakie wymagania trzeba było spełnić, żeby zostać zaproszonym na rozmowę?

Przed wszystkim liczyło się doświadczenie dziennikarskie i w działaniach promocyjnych. Oczywiście także biegła znajomość angielskiego, komunikatywność i kreatywność. Trzeba też było stworzyć promocyjny plan działania, swoją wizję przyszłej pracy. To ogromne wyzwanie, ale ja bardzo lubię wyzwania. Natomiast ja bardzo lubię wyzwania. Pracując wiele lat w gazecie miałam wrażenie, że już wiele osiągnęłam. Nie oznacza to, że stałam się bardzo popularną dziennikarką, ale zawodowo, dla siebie miałam już poczucie spełnienia. Chciałam zająć się czymś nowym i pojawiła się okazja, żeby zobaczyć, jak to jest „po drugiej stronie barykady”. Nobilitujący był dla mnie jednak przede wszystkim fakt, że jest to praca na prestiżowej i największej uczelni na Pomorzu.

Czy zawód dziennikarza ułatwia Pani, czy raczej utrudnia rzecznikowanie?

Zdecydowanie pomaga. Wywodząc się z tego środowiska, umiem rozmawiać z dziennikarzami. Jestem osobą otwartą i ta druga strona barykady to jedynie żart. Dzielili nas co najwyżej mały murek, ze względu na charakter pracy. Jako rzecznik jestem zawsze dla dziennikarzy, pod telefonem i mailem. Staram się przekazywać jak najwięcej informacji i umiem wyselekcjonować, jakich informacji ode mnie oczekują.

Poza przekazywaniem informacji, jakie obowiązki pełni rzecznik prasowy?

Mówiąc bardzo ogólnie, muszę budować wizerunek uczelni. Moim zadaniem jest przekazywanie jak najszerszej informacji o tym, co się ciekawego na uniwersytecie dzieje. A dzieje się mnóstwo. Dla mnie jest to ogromna ilość informacji, które muszę zebrać z różnych miejsc, zredagować i przekazać na zewnątrz. Zależy mi na promocji kadry naukowej Uniwersytetu Gdańskiego, zawsze służę pomocą w przygotowaniu i autoryzacji wywiadów, muszę dbać o patronaty medialne, a także wspomagać – w miarę potrzeb – organizowanie wielu spotkań, konferencji czy seminariów. Chodzi oczywiście o pomoc organizacyjną a nie merytoryczną. W planach mam także organizowanie cyklicznych konferencji prasowych.

Poza tym zajmuję się obiegiem informacji wewnątrz uczelni. Pracuję nad usprawnieniem tego systemu. Chciałabym zachęcić do współpracy nie tylko dziekanów, ale także kierowników katedr, bo to oni mają informację z pierwszej ręki.

Poza promocją uniwersytetu w mediach, jakie jeszcze ma Pani pomysły na dotarcie do potencjalnych przyszłych studentów?

Chcielibyśmy dotrzeć do uczniów klas maturalnych i zachęcić ich do wybierania naszej uczelni.

Trzeba pokazać specyfikę poszczególnych kierunków i przekonać uczniów do studiowania właśnie u nas. W najbliższym czasie planujemy dużą akcję promocyjną.

Jakie trudności pojawiły się w tym pierwszym miesiącu sprawowania urzędu?

Na razie główną przeszkodą jest brak czasu. Przychodzę do pracy bardzo wcześnie, wychodzę bardzo późno, a i tak mam ciągle poczucie, że ścigam się z czasem. Jestem osobą dobrze zorganizowaną, więc mam nadzieję, że uda mi się w końcu zaplanować wszystko dokładnie. Kolejną rzeczą, jak już wspominałam, jest wewnętrzny obieg informacji. Chciałabym, żeby więcej osób z uczelni informowało mnie o planowanych wydarzeniach. I ostatnia rzecz, to rozciągłość uniwersytetu. Są pewne sprawy, które należy załatwić osobiście i bywa, że jeżdżę po Trójmieście we wszystkie strony, tracąc ogromną ilość czasu w korkach.

Dziękuję za rozmowę. ■



Fot. Czesław Mill

*Historia zbiorów specjalnych
jako wyodrębnionej części
bibliotecznego księgozbioru
jest krótsza od historii samej
biblioteki uniwersyteckiej, która
połączyła i scalila zbiory książnic
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
i Wyższej Szkoły Ekonomicznej*

Stanowią nieoceniony warsztat naukowy. Są chlubą każdej szanującej się biblioteki naukowej, skarbnicą wiedzy nie tylko o przeszłości. Otacza się je szczególną troską, dbając przede wszystkim o utrzymanie odpowiedniej temperatury powietrza i wilgotności. Przechowuje w odpowiednio przystosowanych pomieszczeniach i udostępnia na innych zasadach niż resztę wydawnictw. Zbiorom specjalnym, starym księgom, rękopisom, rycinom, mapom, które niekiedy przetrwały wieki, najlepiej jest w klimatyzowanym magazynie, dokąd trafiają po dwutygodniowej „kwarantannie” w komorze próżniowej. Zbiory specjalne w zasobach Biblioteki Głównej UG liczą 130 tysięcy jednostek.

Od rękopisu po CD-ROM

Najliczniej (19 tysięcy) reprezentowana jest kartografia – polskie i obce

BEZCENNE

darowane, kupione

Zbiory specjalne

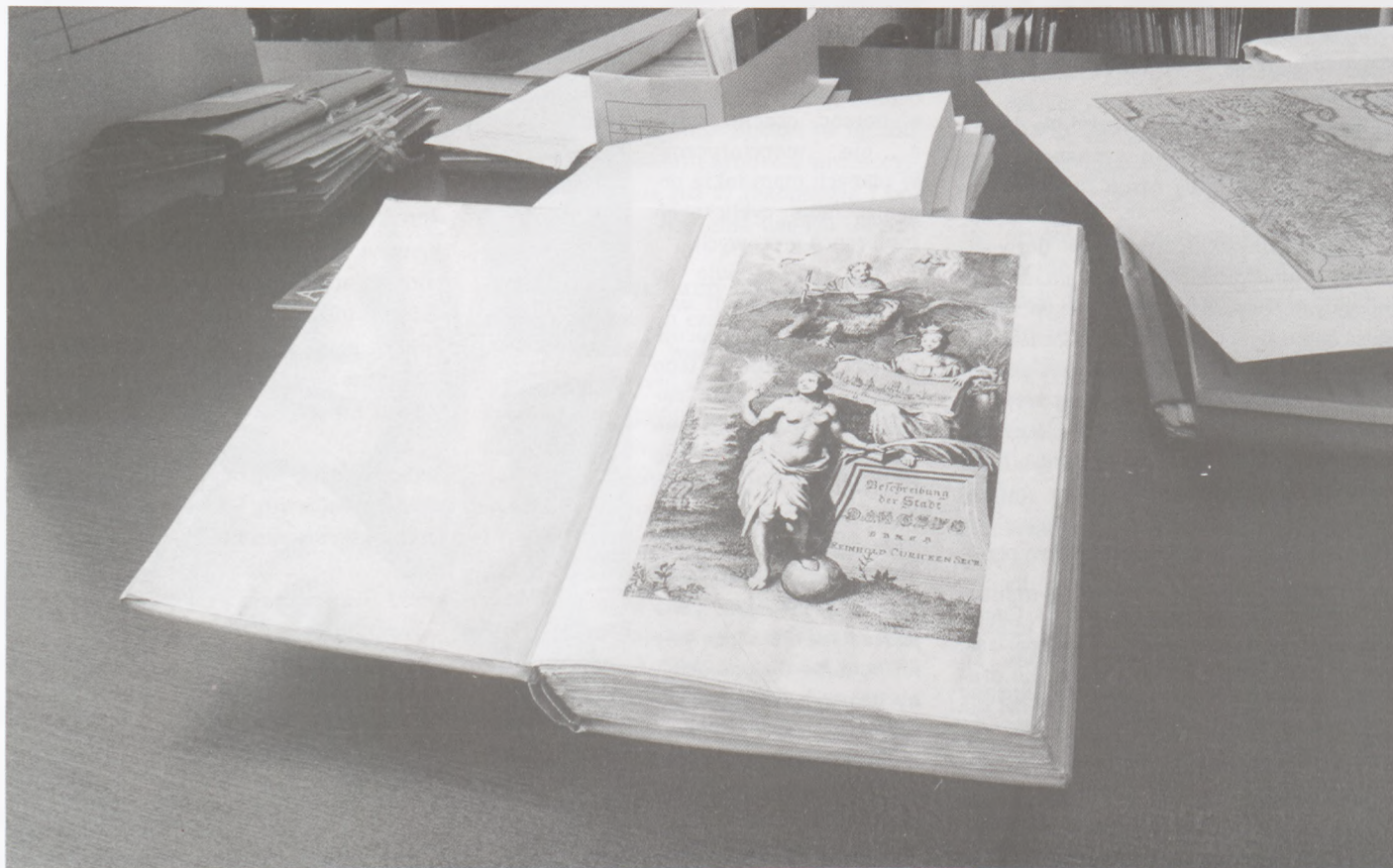
mapy, plany i atlasy, ze szczególnym uwzględnieniem tematyki morskiej i regionalnej. Bogaty, szacowany na ok. 65 tys. jednostek, jest zbiór czasopism na mikrofilmach. Wraz z przeźrocami, mikrofilmami, kserokopiami i fotokopiami tworzy zasób materiałów reprograficznych, liczący ponad 81 tysięcy jednostek.

Ze statystyk wynika, że stare druki (do końca XVIII wieku), w liczbie około tysiąca, stanowią w zbiorach specjalnych grupę niedużą. Znacznie więcej, bo ponad 10 tysięcy, liczy zbiór rękopisów. Są wśród nich m.in. teksty Tadeusza Różewicza i Marii Kuncewiczowej, Juliana Przybosia i Jerzego Putramenta, komplet listów tłumaczki Anny Mycielskiej i ponad 20 rękopisów Jarosława Iwaszkiewicza.

O tym jak różnorodna jest struktura zbiorów specjalnych, świadczy fakt, że obok starodruków, książek XIX-wiecznych, rękopisów i kartografii obejmują

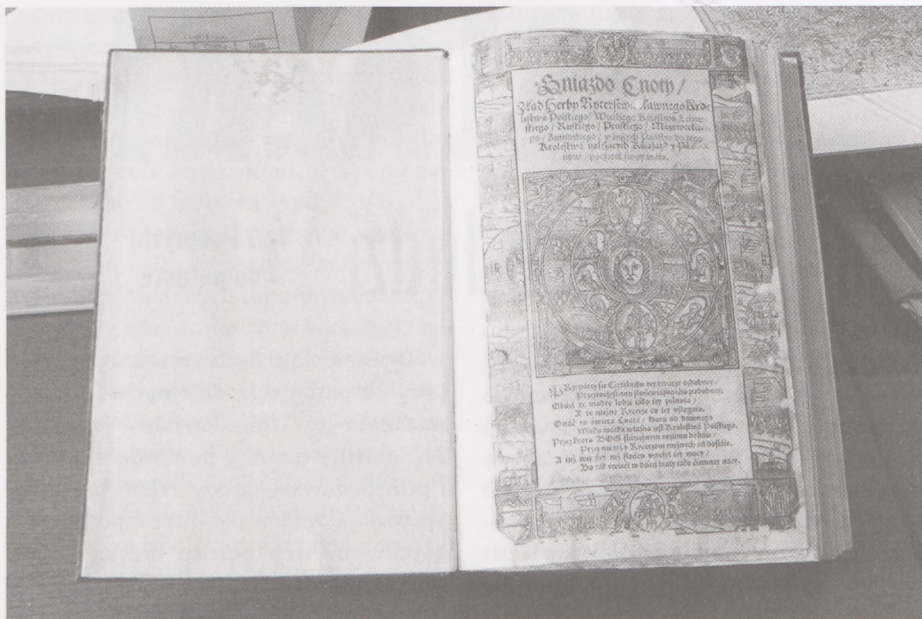
one także oryginalne dzieła ikonograficzne – grafiki, rysunki, ekslibrisy, fotografie, slajdy oraz reprodukcje w postaci katalogów wystaw, plakatów, pocztówek. Na tym jednak nie koniec, gdyż w zbiorach specjalnych znajdziemy też płyty analogowe i kompaktowe, taśmy i kasety wideo, a także DVD (muzyka, filmowy dokument i fabuła), CD-ROM-y, materiały do nauki języków obcych, a także dokumentację życia społecznego – ulotne, regionalne, wydawnictw niezależnych i samej uczelni. Mają one formę drukowaną, audiowizualną lub elektroniczną. W zbiorach specjalnych jest też miejsce na normy – zgromadzono ich już 9 tysięcy.

Specyfika zbiorów specjalnych sprawia, że pracownicy tego działu nie tylko zajmują się ich gromadzeniem, opracowaniem i udostępnianiem, lecz także muszą mieć rozległą wiedzę z dziedzin tak różnych jak historia kartografii czy technik sztuki graficznej.



Fot. Jacek Rembowski

Fot. Jacek Rembowski



Zakupy i dary

Oddziałem Zbiorów Specjalnych kieruje mgr Gabriela Igielska.

– Nasz stan posiadania systematycznie się powiększa, głównie drogą zakupów na antykwarycznych aukcjach i od kolekcjonerów. Cennym źródłem pozyskiwania nowych nabytków są darowizny, a także spuścizny po pracownikach uczelni – mówi.

W ubiegłym roku przybyło prawie 10 tysięcy jednostek. Najwięcej pochodziło z darów i z tzw. egzemplarza obowiązkowego przekazywanego przez wydawców.

Mgr Maria Rucińska, która kilkanaście lat temu, w połowie lat 70., za dyrekcji Zbigniewa Binerowskiego, tworzyła dział zbiorów specjalnych i potem nim kierowała, wspomina, jakie emocje towarzyszyły aukcjom, jak wielkim przeżyciem były one dla bibliotekarzy.

– Licytacje wymagały skupienia i refleksu. Grzechu zaniechania, chwili nieuwagi nikt z nas by sobie nie wybaczył. Każdy z zakupionych starodruków ma swoją historię związaną z aukcją, cennymi kontaktami z zaprzyjaźnionymi antykwariuszami, z prywatnymi bibliofilami.

– Nadal studiujemy katalogi, uczestniczymy w aukcjach, penetrujemy rynek antykwaryczny – wyjaśnia Gabriela Igielska. – Udane zakupy czynimy zwłaszcza w Bydgoszczy, która ma świetne zasoby odpowiadające profilowi naszych zbiorów, a także w Warszawie. Choćbyśmy nawet chcieli, to nie możemy kupować wszystkiego co ciekawe i cenne. Problem nie tylko w pieniądzu – książka dawna zawsze przegra z akademickim podręcznikiem i wydawniczą nowością – lecz przede wszystkim

w przechowywaniu zbiorów. W siedzibie BG w Sopocie mają one dobre warunki, w nowym budynku, powstającym na terenie oliwskiego kampusu – znajdują jeszcze lepsze, ale powierzchnia magazynowa zawsze będzie ograniczona. Interesuje nas więc to, co ma związek z regionem, z Gdańskiem i Pomorzem – poprzez temat, osobę autora, tutejszą drukarnię.

Ważnym kryterium przy dokonywaniu zakupów jest uzupełnianie księgozbioru o brakujące tomy.

Pokazać skarby

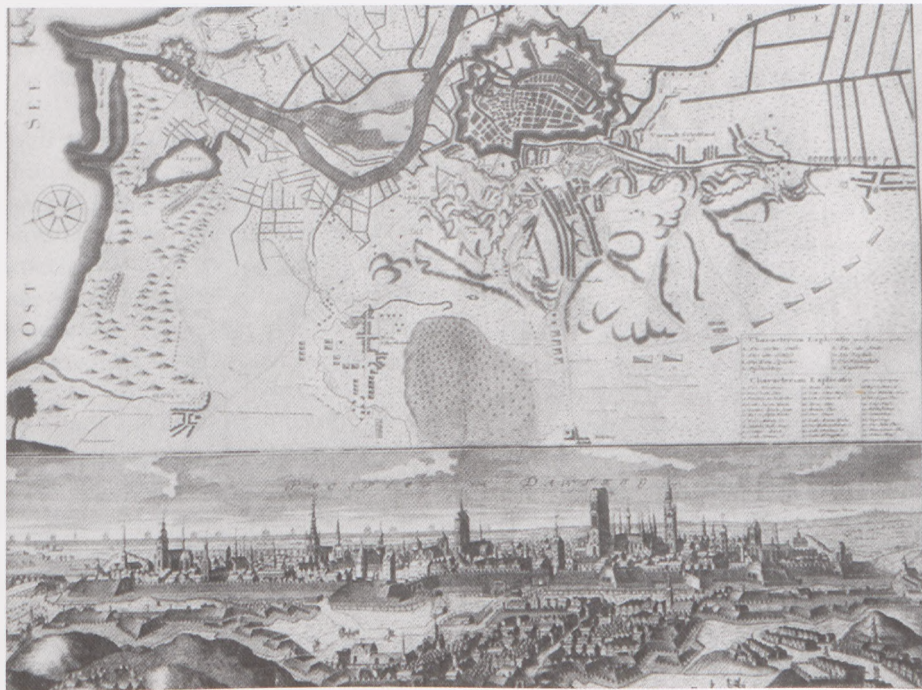
Perspektywa przeprowadzki biblioteki do nowego, nowoczesnego budynku rodzi też nadzieje na możliwość ekspozycji tego, co chronione jest przed zewnętrznym światem w magazynach.

Maria Rucińska wspomina niedawną wystawę „Morze w grafice i sztuce”, jaka odbyła się w ramach I Bałtyckiego Festiwalu Nauki. Zaprezentowano na niej m.in. prace podarowane przez Bolesława Rogińskiego, artystę plastyka, organizatora konkursów i marynistycznych plenerów w latach 1965-1985. W darze Bolesława Rogińskiego dla biblioteki znalazła się część plenerowego pokłosa – 250 oryginalnych, nagrodzonych grafik wraz z dokumentacją – katalogami, afiszami, plakatami.

– Wcześniej nie było szans wyeksponowania tego daru, więc czerwcowa wystawa była swoistą spłatą długu wdzięczności wobec ofiarodawcy – podkreśla Maria Rucińska.

Historia zbiorów specjalnych, jako wyodrębnionej części bibliotecznego księgozbioru, jest krótsza od historii samej biblioteki uniwersyteckiej, która połączyła i scaliła zbiory książnic Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Proces scalania trwał lata, a w jego trakcie ujawniła się potrzeba wydzielenia i szczególnego traktowania choćby zbiorów kartograficznych, który na początku liczył 3 tysiące. Z czasem zasoby specjalne zaczęły się powiększać także o spuścizny po pracownikach uczelni. Tą drogą, z prywatnych zbiorów prof. Edmunda Rabowicza, trafiły do biblioteki rękopis „Sofijówki” Trembeckiego, a także potężna kolekcja oryginalnych dokumentów stanowiących kanwę naukowej działalności prof. Andrzeja Bukowskiego, parającego się badaniem życia kulturalnego i literackiego regionu Kaszub i Pomorza.

► Anna Jęsiak



Fot. Jacek Rembowski

Pierwszych dwóch zgłoszeń patentowych z UG dokonano w 1974 roku. Od tamtej pory zgłoszono łącznie 157 wynalazków. Więcej niż połowa z nich to zgłoszenia o charakterze rozwiązań elektronicznych lub mechanicznych, pochodzące z Instytutu Fizyki

W Polsce ochrona patentu trwa 20 lat od daty zgłoszenia wynalazku w Urzędzie Patentowym, a jego zakres przedmiotowy określają zastrzeżenia patentowe zawarte w opisie patentowym.

Nikt nie wie tyle na temat uniwersyteckich wynalazków co uczelniany rzecznik patentowy. Od wielu lat funkcję tę w UG pełni mgr inż. Andrzej M. Jaeszke. – *Do rzecznika patentowego zgłaszają się naukowcy, którzy zamierzają opatentować swoje pomysły. Moim zadaniem jest przekonać się, co wiedzą m.in. o stanie techniki, o zaletach swojego pomysłu i o sposobie jego realizacji. Jeżeli okazuje się, że przedsięwzięcie jest wartościowe, to przygotowuję zgłoszenie, które następnie przesyłane jest do Urzędu Patentowego. Mija 50-60 miesięcy i otrzymujemy patent, potwierdzający, że dokonane 5 lat temu zgłoszenie było ciekawe. Problem polega jednak na tym, że uzyskany patent nie jest już tak interesujący jak samo zgłoszenie, ponieważ rozwiązania sprzed kilku lat są zazwyczaj już nieco stare. Niestety, procedury patentowe zawsze trwają tak długo; to jest norma europejska – mówi mgr inż. Andrzej M. Jaeszke.*

Pierwszych dwóch zgłoszeń patentowych z UG dokonano w 1974 roku. Od tamtej pory zgłoszono łącznie 157 wynalazków. Więcej niż połowa z nich to zgłoszenia o charakterze rozwiązań elektronicznych lub mechanicznych, pochodzące z Instytutu Fizyki. Drugą pozycję w rankingu zajmuje Wydział Chemii, dalsze miejsca przypadają Międzyuczelnianemu Wydziałowi Biotechnologii UG i AMG oraz Instytutowi Oceanografii. W uniwersytecie stosuje się zasadę opłacania tylko pierwszego – pięcioletniego okresu ochronnego. Następne okresy ochronne finansowane są rzadko. Jak dotychczas jedynym uwzględnianym tu argumentem było wdrożenie wynalazku do praktyki przemysłowej. W rezultacie na 157 zgłoszonych patentów ochrona wygasła na 127 spośród

WYNALAZKI

niespokojnych ludzi

Od pomysłu do patentu

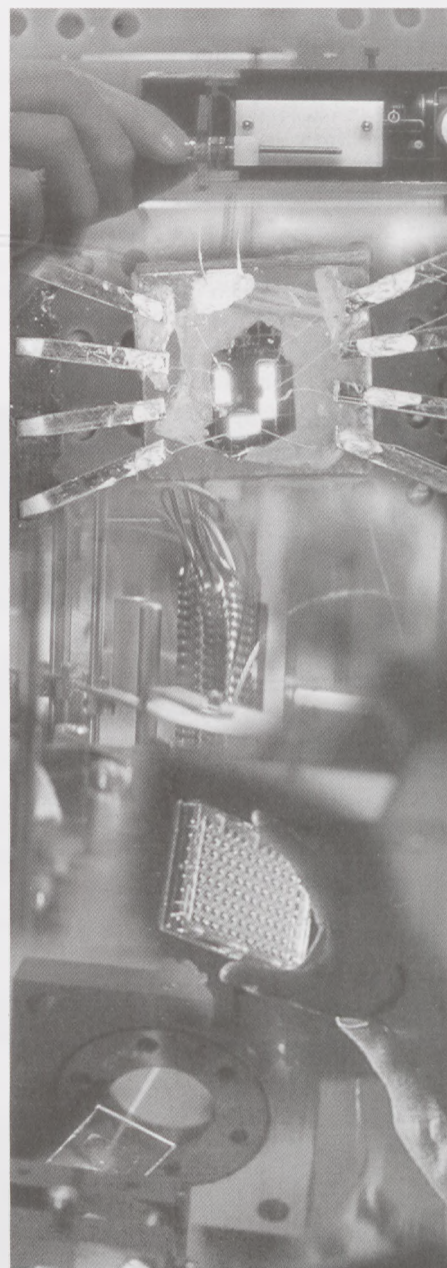
nich. – *Chlubną specyfiką naszych zgłoszeń jest brak odmów merytorycznych ze strony Urzędu Patentowego. Oznacza to, że wszystkie dokonywane przeze mnie wnioski otrzymują bez przeszkód patenty, co oczywiście dowodzi wysokiej jakości przygotowanych rozwiązań wynalazczych – mówi mgr inż. Andrzej M. Jaeszke.*

Patenty krajowe nie podlegają ochronie poza granicami naszego państwa. Można się starać o uzyskanie patentu międzynarodowego, jednak wiąże się to z wyższymi kosztami; rzędu kilku tysięcy dolarów. – *Już wkrótce sytuacja się zmieni. W związku z wejściem Polski do Unii Europejskiej podpiszemy konwencję o przystąpieniu do patentu międzynarodowego i od tej pory wszystkie polskie patenty będą automatycznie uznawane w UE, a czas ochrony zostanie przedłużony do 25 lat. Trzeba też pamiętać, że od tej pory jeżeli ktoś np. w Hiszpanii opatentuje sposób produkcji ketchupu o odcieniu lawendowym, to może zabronić nam produkować taki sam ketchup w Polsce – mówi rzecznik patentowy UG. Coraz częściej pojawiają się też wynalazki zgłoszone przez więcej niż jedną osobę, co można tłumaczyć prostą zasadą, że „razem łatwiej”.*

Patenty powstają z potrzeb

W ubiegłym roku uniwersytet uzyskał cztery patenty. Pracował nad nimi zespół twórców: dr Stanisław Zachara, dr n. med. Włodzimierz Westerski oraz inż. Jerzy Drzazgowski. – *Z dr. Zacharą rozpoczęliśmy współpracę 20 lat temu. Zaprojektowane przez nas urządzenie do bezstykowego pomiaru temperatury błony bębenkowej ucha u człowieka (jeden z czterech ostatnich patentów) może się okazać niezwykle przydatnym lekarzowi przyrządem, dodatkowo łatwym w obsłudze, tanim i powtarzalnym. Na jego wykonanie otrzymaliśmy grant z KBN w wysokości 150 tys. zł. Obecnie jest ukończone 80 proc. projektu – opowiada dr n. med. Włodzimierz Westerski.*

Dr Stanisław Zachara współpracował przy 24 patentach. Kolejnych 11 z jego udziałem jest zgłoszonych w urzędzie. Jak mówi – patenty powstają z potrzeb i prawie zawsze są wynikiem pracy zespołowej. Takim patentem powstałym z potrzeb, tych bardzo przyziemnych, jest wynalazek dr. Stanisława Zachary i dr. n. med. Włodzimierza Westerskiego, opatentowany prywatnie. – *Kiedys*



Mont.: Jacek Rembowski

załało mi mieszkanie. Podobny wypadek przydarzył się mojemu koledze. Wówczas zaczęliśmy zastanawiać się nad skonstruowaniem alarmu przed zalaniem. I stworzyliśmy go. Wygląda jak uchwyt śrubokręta. Kładzie się go np. w łazience; w momencie gdy dotknie go woda, z ustawionego w innym pomieszczeniu głośnika odzywa się alarm – opowiada dr Westerski. Inne wynalazki powstawały niejako na zamówienie. Przed laty, ze zleceniem na wykonanie urządzenia badającego własności odbłaskowe światła samochodowych, zwrócili się przedstawiciele Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Sosnowcu. W rezultacie powstały cztery patenty, a zamówione urządzenie zostało przekazane do fabryki, gdzie przez parę lat owocnie pracowało. – Otrzymaliśmy także zlecenie na urządzenie mierzące grubość lakieru na karoserii samochodu. Wspólnie z dr. Stanisławem Łętowskim opracowaliśmy takie urządzenie, uzyskaliśmy patent, ale ostatecznie nie doczekało się ono realizacji – mówi dr Stanisław Zachara. Podobnie było z zamówionym przez Unimor urządzeniem do pomiaru bieli – w tym wypadku zakład upadł, zanim wynalazek został opracowany.

Wdrażalność

Jak twierdzi mgr inż. Andrzej M. Jaeske, sposób myślenia na temat procedury patentowej w ostatnim czasie bardzo się zmienił. Jeszcze kilkanaście lat temu jakość patentów uważana była za mniej ważną od ich ilości. Najważniejszy wydawał się być wówczas sam fakt uzyskania patentu, pozyskania w rejestrze kolejnej pozycji, którą można było się pochwalić. Obecnie jest inaczej. – Zanim dokonamy zgłoszenia zastanawiamy się, co takie zgłoszenie może nam dać. Czy patent przyniesie konkretne, praktyczne korzyści? Czy udałoby się rozpocząć produkcję danego wynalazku, a może uzyskać pieniądze na wykonanie paru sztuk w uniwersyteckich laboratoriach, celem ich późniejszej sprzedaży? Wszyscy nad tym rozmyślają; zastanawiają się nad efektywnością własnych działań – wyjaśnia rzecznik patentowy UG. Obecnie jeśli naukowcy wymyślą jakieś urządzenie, to przede wszystkim zastanawiają się, ile sztuk i komu będzie ono potrzebne i czy pieniądze wydatkowane na ochronę patentową będą mogły w przyszłości się zwrócić. W praktyce jednak z wdrażalnością uniwersyteckich patentów bywa dużo gorzej niż z samą wynalazczością, która jest bardzo wysoko oceniana przez

KBN i MEN. Często problem polega na braku odpowiednich funduszy na promocję doskonałych pomysłów. Jako przykład można tutaj podać urządzenie wymyślone przez dr. Jerzego Wojtkowiaka. Jest to pompa ciepła, dzięki której można by odyskiwać do celów użytkowych ciepło pochodzące z wysypisk śmieci. Wiadomo, że śmieci, które zostały przykryte kolejnymi warstwami, wytwarzają kultury bakterii izotermicznych, czyli produkujących ciepło. Dr Wojtkowiak wymyślił sposób na użycie tego ciepła i ogrzewanie nim określonych urządzeń termicznych. Niestety, dotychczas nikt z właścicieli wysypisk śmieci nie okazał zainteresowania tego rodzaju urządzeniem.

Życie podpowiada pomysły

Często pomysł na wynalazek podpowiadają codzienne obserwacje. Dr n. med. Włodzimierz Westerski, lekarz wojskowy, pływał przed laty na okrętach podwodnych. Jego uwagę zwrócił wówczas brak możliwości wydostania się na powierzchnię wody w razie awarii okrętu. Wspólnie z dr. Zacharą opracowali urządzenie – i uzyskali na nie patent – do ewakuacji załogi okrętu podwodnego w zanurzeniu (projekt nie dotyczy dużych głębokości). O możliwości jego realizacji trwają negocjacje z Marynarką Wojenną. Podobnie jest ze zgłoszonym do patentu urządzeniem do łączenia okrętów podwodnych – pozwalającym na udzielenie pomocy uszko-

dzonemu okrętowi przez inną jednostkę podwodną.

Nadzwyczajne pomysły pojawiają się także na innych wydziałach, niestety, nie ma możliwości wszystkich tu wymienić. Jako jeden z przykładów można podać chociażby świeże rozwiązanie pochodzące z Wydziału Chemii, autorstwa prof. Andrzeja Kłonkowskiego: *Sposób otrzymywania stałego kserożelowego luminescującego materiału z udziałem katalizatora zasadowego*. Profesor wymyślił zbudowanie całej grupy związków organicznych, które będą absorbować światło i oddawały je w postaci fluorescencji na różne potrzeby. – Czyli krótko mówiąc, to jest to, co świeci w zegarku, ale pochodzące z przyrody. Prof. Kłonkowski wymyślił sposób zbudowania sztucznego robaczka świetojańskiego i użycia go do budowy nowych komputerów – tłumaczy mgr inż. Andrzej M. Jaeske.

Okazuje się, że wynalazczość i uzyskiwanie patentów nie jest domeną wyłącznie umysłów ścisłych. W ostatnim czasie osiągnięciem w tym zakresie może się pochwalić mgr Nora Orłowska, kierownik zespołu lektorów języków romańskich, która opracowała program komputerowy tłumaczący listy handlowe. Algorytm pisanie listów komputerowych został już zgłoszony w Urzędzie Patentowym, a program będzie wytwarzany przez Studium Języków Obcych UG i znajdzie się w sprzedaży.

► **Monika Domachowska**

Naukowcy UG na Targach Innowacje 2003

Dwa medale, złoty i brązowy, zdobyli naukowcy UG na tegorocznych 5. Targach Innowacje 2003, które odbyły się w Gdańsku. Złoty medal w kategorii medycyna i biologia otrzymali naukowcy z Katedry Biotechnologii Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii UG i Akademii Medycznej za preparaty biotechnologiczne na potrzeby medycyny molekularnej.

Zespół pod kierunkiem **prof. Anny Podhajskiej** opracował katalog produktów, które są użyteczne do potrzeb badawczych biotechnologii molekularnej. To m.in. preparaty wirusowego DNA, plazmidowego DNA, a także standardy masowe do określania wielkości fragmentów DNA. Katalog produktów opracowanych w Katedrze Biotechnologii można wykorzystywać w diagnostyce medycznej na poziomie DNA, czyli w badaniach genetycznych.

Brązowy medal w kategorii medycyna i biotechnologia otrzymali naukowcy z Zakładu Akustooptyki i Fizyki Laserów na Wydziale Matematyki i Fizyki UG – za kamerę do fotodynamicznej rejestracji nowotworów.

Zespół kierowany przez **prof. Piotra Kwieka** opracował system składający się z lasera niebieskiego i kamery fotodynamicznej, który pozwala na niemalże bezinwazyjne diagnozowanie chorób nowotworowych.

Oba zespoły naukowe, z Katedry Biotechnologii MWB UG i AM oraz Zakładu Akustooptyki i Fizyki Laserów UG, współpracują ze sobą nad rozwojem fotodynamicznej metody diagnostyki i terapii nowotworów.

W Targach Innowacje 2003 uczestniczyli najlepsi naukowcy z całej Polski, a także blisko 50 wynalazców z Polski, Czech, Węgier, Rosji, Bośni i Hercegowiny.

BEZ ZGODY NA PRZEMOC

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

wał interdyscyplinarny zespół złożony z prawników, socjologów, pedagogów, psychologów, filozofów. Drugim krokiem jest ustalenie procedury składania skarg. Kolejną sprawą to wytypowanie osób, do których mógłby zwrócić się poszkodowany. Powinni to być ludzie o dużym zaufaniu. Najkorzystniej byłoby zatrudnić mediatorów-rozjemców, którzy zawieraliby specjalne umowy, ugody pomiędzy pracownikami. Innym sposobem radzenia sobie z mobbingiem jest tzw. konstruktywne przeniesienie, czyli przeniesienie pracownika w sytuacji dużego konfliktu do innego działu. Ten sposób jest u nas bardzo rzadko stosowany.

W dużych firmach powinny być ponadto tworzone zespoły opracowujące analizy nastrojów społecznych. Można wówczas szybko rozpoznać pewne zjawiska, identyfikować je i rozpoczynać wczesną interwencję.

A co podejmuje się w sytuacji, gdy zarzuty o mobbing są bezpodstawne? Czy trudno jest odróżnić prawdziwy problem od fałszywych oskarżeń?

W krajach zachodnich jest przyjęta przez prawo jasna definicja mobbingu. Istnieje ściśle określona kategoria zachowań traktowanych jako mobbingowe oraz jest dokładnie scharakteryzowany proces, przez który rozwija się mobbing.

Bardzo trudne jest podciągnięcie innych zachowań pod ten termin, bo przy dokładniejszej analizie błąd jest łatwy do wykrycia. Ponadto pracownik, który idzie na policję i składa oskarżenia o mobbing, nie musi niczego udowadniać. To pracodawca w takiej sytuacji zmuszony jest dowodzić, że oskarżenia nie są prawdziwe. Na Zachodzie nie zdarza się wiele fałszywych oskarżeń, a przypadki pomyłek są w mediach bardzo nagłaśniane. Gdyby w Polsce termin był również wprowadzony do prawa i zjawisko zostało jasno określone, to sytuacja wyglądałaby podobnie.

Może się jednak zdarzyć, że ktoś rzuci fałszywe oskarżenia w pełnym przekonaniu o ich słuszności. Czy jest możliwe rozróżnienie prawdziwej ofiary od osoby, która jedynie czuje się ofiarą?

Nie wykluczam, że pewien procent osób, które uważają się za mobbingowane, cierpi na jakiś rodzaj zaburzeń; po prostu roją sobie pewne sprawy. Podobnie jak w każdym innym przypadku nie można wykluczyć, że takie osoby również mogą się pojawiać. Ale to można

sprawdzić – na przykład badaniami psychologicznymi. Osoby przez długi czas poddane mobbingowi często również cierpią na zaburzenia osobowości, z tym że łatwo jest wychwycić różnicę, ponieważ ich zaburzenia mają podłoże sytuacyjne – chora sytuacja sprawia, że źle funkcjonują także wewnętrznie. Jeżeli sytuacja się poprawi lub ofiara znajdzie się w innych warunkach, to potrafi znowu dobrze funkcjonować.

Jednak na razie wydaje się, że istnieje silny strach przed fałszywymi oskarżeniami?

Wiedza na temat mobbingu potrzebna jest pracownikowi i pracodawcy. Obecnie odbywam spotkania z radami pedagogicznymi, z nauczycielami, którzy uczę jak bronić się przed fałszywymi oskarżeniami. Podwyższenie świadomości zmniejsza ryzyko fałszywych oskarżeń. Niemniej proszę mi wierzyć, że w Polsce na razie osoba mobbingowana nie ma żadnych szans przed prawem. Jeżeli są prowadzone procesy, to z powodztwa cywilnego, ciągnące się przez parę lat i takich spraw niestety, nie wygrywa się. Ja zresztą nie zachęcałabym do tak gwałtownych reakcji jak występowanie przed sądem, dlatego że sytuacja ofiary może się wtedy znacznie pogorszyć. Na razie w naszym kraju ofiary przeproszają swoich katów. Z fałszywym oskarżeniem jest bardzo łatwo sobie poradzić. Równie łatwo jak z prawdziwym, niestety. Mobbing i przemoc w pracy są dla prawnika jedynie pustymi słowami. Prawnicy nie potrafią przełożyć tego na konkretny paragraf, a ofiarom mobbingu często mówią – „Daj się pobić i najlepiej, jeżeli to dodatkowo jeszcze nagrasz”. Prof. Janion porównała mobbing do raka, który toczy współczesną cywilizację. Z przedsiębiorstwa ktoś odchodzi, ale ten rak tam pozostaje i niszczy firmę. Nie zlikwidowany mobbing prowadzi do tego, że ten proces nadal się rozwija.

Dziękuję za rozmowę. ■

Od redakcji: W ostatnich tygodniach Sejm uchwalił kolejną nowelizację kodeksu pracy. Po raz pierwszy do kodeksu trafiła definicja mobbingu. Według niej, mobbing to „działania i zachowania dotyczące pracownika, polegające w szczególności na systematycznym i długotrwałym nękanii i zastraszaniu pracownika, wywołujące lub mające na celu jego poniżenie lub ośmieszenie, izolowanie od współpracowników lub wyeliminowanie z zespołu”.

Przynależność do GTN nie daje jego

członkom żadnych korzyści, ma raczej charakter prestiżowy.

Dla jednych jest wyróżnieniem, inni zaś uważają, że w tym gremium po prostu wypada być.

Gdańskie Towarzystwo Naukowe (GTN) działa pod taką nazwą od roku 1956, ale kontynuuje tradycje Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, powołanego przez środowiska polonijne w Wolnym Mieście Gdańsku w 1922 roku. Misja tamtej organizacji była klarowna, chodziło o ochronę narodowej tożsamości i dziedzictwa. Bogata przeszłość i historia towarzystwa w pewnej mierze określa jego współczesny charakter. Nie jest jednak ograniczeniem – działalność GTN musi bowiem uwzględniać wymogi teraźniejszości, odpowiadać na jej wyzwania.

Misja i powinność

– Nasza formalna historia datuje się od lat międzywojennych, lecz odwołujemy się do dziedzictwa wcześniejszych epok, do wieku XVIII, kiedy to powstały w Gdańsku Towarzystwo Literackie, a następnie - Towarzystwo Przyrodnicze, „Societas Physicae Experimentalis”. Jego bezpośredni sukcesorzy mają siedzibę w Lubece i działają pod szyldem „Danziger Naturforschende Gesellschaft”. Podpisaliśmy z nimi umowę o współpracy w celu działań w zjednoczonej Europie. Kontakty dobrze się rozwijają. Gdańsk zawsze był miastem niezwykłym – otwartym na nowe prądy i idee, wielokulturowym, w pełni europejskim. Jego przeszłość rzutuje na współczesność – mówi prof. dr hab. Jan Drwał z Katedry Hydrologii Wydziału Biologii, Geografii i Oceanologii UG, prezes Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.

GTN musi zadbać o spuściznę pokoleń, tę materialną, jak i duchową. Z okazji 50-lecia towarzystwo otrzymało od władz Gdańska siedzibę w zabytkowym budynku przy ul. Grodzkiej 12. Posiada bogaty księgozbiór, ma archiwalia, których część znajduje się jeszcze w Lubece.

Drugie zadanie to integracja środowiska naukowego. Trójmiasto, obszar bardzo rozległy, jest siedzibą wielu uczelni, w tym także specyficznych dla tego regionu. Nasza siedziba jest miejscem spotkań, wymiany poglądów i sporów, co ważne, zwłaszcza w dobie wąskich naukowych specjalizacji. Trzecia powinność – to próba zajmowania stanowiska i wypowiedzania opinii w kwestiach istotnych, w „gorących” sprawach mia-

W DOBRYM GRONIE

— na zaproszenie

sta, regionu, Europy Bałtyckiej. Wiele jest takich problemów, a głos GTN jest słyszalny, o czym świadczy obecność przedstawicieli władz lokalnych i samorządowych na konferencjach i sympozjach. Od czterech lat GTN organizuje konferencje w cyklu „Nauka-Polityka-Biznes”, co roku na inny temat. Gromadzą one gospodarzy miast, wojewódz-

Gdańskie Towarzystwo Naukowe

stwa, szefów firm oraz uczonych przedstawiających problemy w różnym ujęciu. Plonem konferencji odbywających się w Dworze Artusa są publikacje obejmujące również przebieg dyskusji.

GTN stara się także popularyzować wiedzę poprzez działalność wydawniczą. W aktualnej sytuacji finansowej jest to dość trudne, choć zgłaszają się do niego autorzy gotowi publikację sfinansować, zainteresowani tym, by ukazała się ona pod szyldem GTN.

– Naszą misją jest również dążenie do tego, by „akademickość” naszego miasta, czy miast, była widoczna, aby obecność studentów i tysięcy ludzi o ogromnym potencjale wiedzy oraz intelektu niejako sama się narzucała – dodaje prezes.

Nagrody promują naukę

Częścią szeroko rozumianej promocji nauki są nagrody. Nagroda im. Jana Heweliusza od dwóch lat, dzięki staraniom towarzystwa, przyznawana jest w dwóch edycjach – w dziedzinie nauk przyrodniczych i eksperymentalnych oraz humanistyczno-społecznych. Nagrodą dla młodych pracowników naukowych GTN corocznie honoruje pięć osób. Uprawnia ona laureatów do wstąpienia w szeregi towarzystwa, niezależnie od posiadanego dorobku.

Przed 30 laty nagrodą dla młodych pracowników wyróżniono rozprawę doktorską Jana Drwała, który już drugą kadencję sprawuje funkcję prezesa.

– Zdobyty przed laty nagrodę cenilem sobie wtedy i nadal uważam ją za jedno z ważniejszych wyróżnień, bo najtrudniej o dowody uznania we własnym środowisku. Liczba corocznych zgłoszeń do konkursu zdaje się potwierdzać jego znaczenie. Niektóre wydziały, w GTN jest ich pięć, promują dwóch lub trzech kandydatów, choć w każdym przyjmujemy tylko jedną.

Doroczne nagrody im. Jana Heweliusza, przyznawane osobom z dużym dorobkiem, także cieszą się powodzeniem, o czym świadczą liczne zgłoszenia kandydatur w formie listów naukowych, a także uroczysty charakter i oprawa ceremonii wręczenia laurów w Dworze Artusa – twierdzi prezes.

Z nagrodami, mimo że czas dla nauki nie jest dziś najlepszy, władze GTN wiążą pewne plany.

– Nagroda im. Heweliusza to nagroda miasta Gdańska. Kto wie, czy nie nadeszła pora, aby była nagrodą Trójmiasta, a więc także Gdyni i Sopotu. Aglomeracja, czy tego chcemy, czy nie, rośnie w metropolię nad Zatoką Gdańską, a placówki naukowe rozsiane są na rozległej przestrzeni, gdyż sam uniwersytet rozciąga się od Helu po Górkę Zachodnie. Może tę nagrodę powinni fundować władze trzech miast, a może – całego Pomorza? – zastanawia się prezes.

– Marzy nam się – kontynuuje – także stały fundusz nagród, zależnych od wspaniałomyślności władz Gdańska. Nie narzekamy, ale komfort byłby wskazany, zwłaszcza gdy chodzi o finansowy wymiar wyróżnień dla młodych pracowników. Nie chcę wkraczać w cudze kompetencje, ale jako prezes GTN dostrzegam potrzebę nagradzania dokonań naukowych związanych z kulturą i sztuką.

Nobilitacja czy obowiązek?

W GTN jest się na zasadzie dobrowolności, więc nie dziwi, że jedni wykazują aktywność, a inni rzadko bywają na zebraniach i zalegają ze składkami.

– Podczas mojej kadencji dwie osoby zrezygnowały. Do towarzystwa nie można się zapisać. Wstępuje się na zaproszenie, które kierujemy do ludzi ze znaczącym już dorobkiem, do samodzielnych pracowników nauki z tytułami profesorskimi. Od dwóch kadencji zapraszamy też osoby młode, które już w jakiś sposób zdołały na polu nauki zaistnieć, głównie doktorów, lecz także – na co pozwala statut, magistrów – wyjaśnia prezes Jan Drwał. – Zaproszeni nie zawsze od razu składają deklarację, czasem zachowują dystans. Z odmową jeszcze się nie spotkałem.

Czasem zdobycie dwóch opinii osób wprowadzających i prezentacja własnego dorobku okazuje się zbyt czasochłonna. Niekiedy zaproszony dopełnia formalności po wielu miesiącach.

Przynależność do towarzystwa nie daje jego członkom żadnych korzyści, ma raczej charakter prestiżowy. Dla jednych jest wyróżnieniem, inni zaś uważają, że w tym gremium po prostu wypada być. Zdaniem prof. Jana Drwała, liczy się świadomość zasiadania i spotykania się w prawie 600-osobowym, w wielu sprawach opiniotwórczym gronie gdańskich naukowców reprezentujących bardzo różne dziedziny – od humanistyki, nauk przyrodniczych i technicznych, medycyny po artystów.

► Maria Blarowska



Prof. Jan Drwał podczas wręczenia książki poświęconej laureatom Nagród Naukowych Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza

Fot. Antoni Filipkowski

Program „Work & Travel” działa w Polsce już od dwunastu lat, a na świecie od trzydziestu czterech. Każdego roku coraz więcej polskich studentów decyduje się na wakacyjny wyjazd. Dla jednych to niepowtarzalna szansa zwiedzenia Ameryki Północnej, dla większości jednak głównym celem jest zarobienie pieniędzy na następny rok akademicki

Rafał ma dwadzieścia pięć lat. Właśnie obronił pracę magisterską na Wydziale Prawa. Asia rozpoczęła trzeci rok studiów ekonomicznych. Dominikowi brakuje roku do zostania magistrem zarządzania. Nie znają się, nigdy się nie spotkali. Łączą ich dwie rzeczy – wspólna uczelnia i wakacyjny pobyt w Stanach, potocznie zwany Camp America.

Wakacje za oceanem

Kto choćby raz nie pomyślał o wyjeździe do USA, tego magicznego eldorado, gdzie praca leży na ulicy, big mac jest śmiesznie tani, a autostrady szerokie jak nasze lotniska. Nie ma chyba lepszego momentu na samodzielne sprawdzenie, co takiego kryje się po drugiej stronie oceanu, niż studenckie wakacje. Trzy miesiące beztroskiej wolności to czas, który trzeba wykorzystać jak najefektywniej. Jednak pakując studencki plecak i wodząc palcem po mapie trudno nie zadać sobie pytania, jak pogodzić duszę turysty i pustą kieszeń żaka i jak przejść pomyślnie przez żmudną procedurę wizową, która dla wielu kończy się fiaskiem. W tym momencie na pomoc studentowi przychodzi program wymiany kulturowej – Work & Travel.

Jest to program kulturalno – naukowy pod patronatem Amerykańskiego Instytutu Studiów Zagranicznych. Uczestnicząc w nim każdy student otrzymuje wizę amerykańską j-1, która pozwala na legalny pobyt i podjęcie pracy w USA od maja/czerwca do 31 października.

Dla kogo taki wyjazd?

Wyłącznie dla studentów studiów dziennych lub doktoranckich. Nie ma natomiast znaczenia, na którym roku studiujesz (zarówno pierwszy, jak i ostatni rok studiów jest w pełni ak-

SZCZĘŚLIWEGO

Nowego Jorku

American Dream



Restauracja mała, ale zajęć dużo

ceptowany). Dolna granica wiekowa to ukończone osiemnaście lat.

Wyjazd nie jest całkowicie bezpłatny. Każdy uczestnik musi z własnych środków ponieść opłaty wizowe i za przelot. Suma ta jest różna w zależności od biura, które pośredniczy w wymianie. Nie przekracza ona jednak 10 tys. złotych.

Money, money

Dominik po raz pierwszy wyjechał do Stanów trzy lata temu. – *Pochodzę z małej miejscowości koło Elbląga. Mieszkam w akademiku, za który płacą rodzice. Ale akademik to nie wszystko. Jedzenie, książki, kurs językowy. No i wiadomo, jak to na studiach – piwo, kino, biwaki. Na to wszystko muszę zarobić sam, a trudno pracować w ciągu roku akademickiego. Przynajmniej dla mnie mija się to z celem. Miałbym za mało czasu na naukę, a i tak nie zarobilbym tyle, ile przez dwa miesiące w Stanach – tłumaczy swoją decyzję Dominik. – Na Camp America byłem już dwa razy i na obu wyjazdach zarobiłem na spokojne życie przez następne 10 miesięcy.*

Asia mieszka w Gdańsku z rodzicami i nie musi jeszcze martwić się o utrzymanie. Chciała jednak zarobić na swoje przyjemności, poczuć finansową niezależność i kupować to, na co ma ochotę. Pracowała przez ponad dwa miesiące po kilkanaście godzin dziennie. Teraz może sobie pozwolić na więcej niż książka i obiad w studenckiej stołówce, za marne stypendium naukowe.

Rafał też bardzo się starał, żeby zarobić jak najwięcej, ale do Polski nie przywiózł ani grosza. Wszystko wydał podróżując przez półtora miesiąca po Stanach. Wrócił bez wypchanego portfela, ale z czternastoma kliszami zdjęć i ogromnym zapasem wrażeń.

Trzeba zakasać rękawy

Zagranicznym studentom z reguły oferowana jest praca fizyczna, najczęściej jako kelner, kierowca, sprzedawca. Wiele osób pracuje w kuchni zmywając naczynia i przygotowując posiłki. Każdy indywidualnie uzgadnia warunki z pracodawcą. Jeśli praca nie spełnia naszych oczekiwań, można szukać innej, przez biuro bądź na własną rękę. Z reguły nie ma z tym kłopotów.

Fot. Archiwum

Niektórzy szukają drugiego zajęcia, by jeszcze dorobić. Tak jak Asia, która w dzień pracowała w restauracji w małym miasteczku Minocqua w stanie Wisconsin, a wieczorem wsiadała na rower i pedałowala kilka kilometrów do sklepu nocnego, gdzie obsługiwała kasę fiskalną.

Rafał został zatrudniony jako kierowca na obozie tenisowym dla młodzieży w Hancocku. – *Kiedy nie potrzebowali mnie jako kierowcy, robiłem też inne rzeczy. Kosilem trawniki, raz musiałem wymalować cały korytarz w jadalni. Ogólnie było w porządku, ale czasem mnie trafiało, kiedy widziałem dzieciaki grające sobie w tenisa czy jeżdżące konno, a ja w upale z kosiarką. Ale zaciskałem zęby, bo wiedziałem, że już za kilka tygodni wypożyczę samochód i objeżdżę, ile się da.*

Dominik dwa razy trafił w to samo miejsce – do wesołego miasteczka, a dokładniej, największego parku rozrywki w stanie Nowy Jork – Enchanted Forest/Water Safari. Podczas pierwszego pobytu sprzedawał lody, na kolejnym „awansował” na operatora wodnej zjeżdżalni.

Wszyscy troje przyznali, że praca była monotonna i ciężka. Ale było warto.

– *Pracując nie tylko zarabiałem „zieleń” – mówi Dominik. – Mogłem też uczestniczyć w normalnym życiu Amerykanów. Zobaczyłem jak żyją, co jedzą na śniadania, jakie mają poczucie humoru. W sumie, podczas dwóch pobytów mieszkalem w USA ponad pół roku. Przez taki czas można poznać kraj, mentalność. Oczywiście Ameryka jest*



Zagranicznym studentom z reguły oferowana jest praca fizyczna

tak różnorodna, że można poznać tylko jej mały kawałek, ale to i tak dużo.

Oszukani

Wyjazdy typu Work & Travel organizują biura z całej Polski. Nie wszystkie jednak są wiarygodne. Każdego lata do kraju wracają oszukani studenci, którzy polecili do Stanów, gdzie okazywało się, że nie czeka na nich żaden pośrednik, nie mają ani zakwaterowania, ani pracy. Tak było w przypadku Doroty, której wyjazd organizowała wrocławska firma Go America. Dorota wpłaciła po-

nad 7 tysięcy złotych – takie mniej więcej koszty ponosi każdy uczestnik programu, aby opłacić wizę i przelot. Wyleciała w określonym terminie, ale na lotnisku w Nowym Jorku nie czekał na nią umówiony przedstawiciel biura, nie było darmowego noclegu, a tym bardziej obiecanej pracy. Na szczęście takich jak ona było kilkoro (w sumie kilkuset!) i wspólnie udało im się znaleźć nocleg oraz zorganizować podróż powrotną. Sprawa w sądzie ciągnie się od dwóch lat, Dorota przestała już liczyć na możliwość odzyskania pieniędzy.

Do zobaczenia za rok

Ilu ludzi tyle wrażeń, ile wyjazdów, tyle wspomnień. Każdy przeżywa swoją amerykańską przygodę po swojemu. Niektórzy z dumą przeliczają zarobione dolary, inni z sentymentem oglądają zdjęcia. Jednak większość chce znowu pojechać za rok; spróbować innej pracy, poznać innych ludzi, zobaczyć nowe miejsca. Asia i Dominik już planują kolejne wakacje, Rafał niestety, stracił status studenta. Myśli jednak o wyjeździe do Stanów na stałe. Twierdzi, że tam start w dorosłość jest o wiele łatwiejszy. Zapytani, co takiego ma w sobie Ameryka, że przyciąga do siebie jak magnes, nie umieją odpowiedzieć jedynym zdaniem. Mówią, że trzeba przekonać się o tym na własnej skórze.

► Barbara Kuklińska - Nowak



Najczęstsze propozycje to praca jako kelner, kierowca, sprzedawca

Gdyby ktoś kiedyś zaproponował mu udział w pracach nad takim specyfikiem, natychmiast by się tego podjął. Marzenia o leku na szczęście i preparacie gwarantującym mądrość polityków należą do kategorii utopijnej, lecz pofantazjować można

MARIUSZ MAKOWSKI

stypendystą „Polityki”

W czepku urodzony

Mariusz Makowski, asystent w Zakładzie Chemii Ogólnej, jest jednym z 25 młodych naukowców uhonorowanych stypendiami w konkursie „Zostańcie z nami”, jaki już po raz trzeci przeprowadził tygodnik „Polityka”. Jest jednocześnie jednym z trójki wyróżnionych gdańszczan i jedynym reprezentantem Uniwersytetu Gdańskiego. Wiadomość o nagrodzie przyjął z zaskoczeniem, gdyż rzadko się zdarza, by dostrzeżono i doceniono badania typu podstawowego. A one właśnie są jego domeną. Konkursowy werdykt uznał za kolejne szczęśliwe zdarzenie swego życia i potwierdzenie słów mamy, że jest w czepku urodzony.

Stypendysta i stażysta

Do konkursu „Polityki” zgłosić należy się samemu. Mariusz Makowski uczynił to za namową szefa swego zakładu, a zarazem dziekana Wydziału Chemii, prof. dr. hab. Lecha Chmurzyńskiego. Profesor, promotor pracy magisterskiej i gotowej już rozprawy doktorskiej przekonywał, że mając taki dorobek naukowy, należało to zrobić wcześniej.

– *Pomyślałem, że chyba rzeczywiście warto spróbować* – mówi, nie ukrywając, że wysokość stypendium (25 tys. zł) nie była bez znaczenia. – *Nagroda zapewni spokojne życie przez pewien czas, a w części zostanie przeznaczona na wyjazd stażowy w laboratorium chemicznym na Cornell University w Ithace, w USA.*

Wiadomość o możliwości odbycia stażu nadeszła latem rok temu do rodzinnej Ostrołęki, gdzie akurat spędzał urlop. Była niczym ślubny prezent, bo właśnie się ożenił. Żona to koleżanka „po fachu”, słuchaczka studium doktoranckiego.

Ze stażem wiąże Mariusz Makowski konkretne nadzieje: po pierwsze – poznać styl pracy w renomowanym laboratorium, do którego jeżdżą naukowe

autorytety; po drugie – biegle w mowie i piśmie opanować angielski.

Zapytany, czy dałby się namówić na długi lub stały pobyt za granicą, skuszony zarobkami i warunkami pracy w nowoczesnym, znakomicie wyposażonym instytucie, odpowiada bez wahania, że nie.

– *Zawsze czułbym się tam obco, zbyt wiele bym stracił. Moim obowiązkiem jest wrócić tu i tutaj pracować. Gdyby wszyscy młodzi wyjeżdżali, to do czego byśmy doszli jako kraj? W Polsce młody naukowiec też może się realizować, zaistnieć, wybić. Wymaga to wyrzeczeń, bo czasy teraz takie, że o swoje trzeba walczyć. Niekiedy się to opłaca. A poza tym, jako człowiek sentymentalny i bardzo związany z rodziną, nie zniósłbym rozłąki.*

Rachunki kwantowo-mechaniczne

Badania naukowe Mariusza Makowskiego koncentrują się na obliczeniach kwantowo-mechanicznych, poszerzonych o dynamikę molekularną. Dotyczą równowag kwasowo-zasadowych, stanów związanych z przejściem protonu od jakiejś substancji do rozpuszczalnika bądź wymiany protonów między dwiema substancjami.

W pracy magisterskiej podjął zagadnienie równowag kwasowo-zasadowych pochodnych tlenków pirydyny, stosowanych m.in. do produkcji leków przeciwgrzybiczych. Doktorat kontynuuje i rozszerza temat, uwzględniając rozpuszczalniki typowo organiczne, inne niż woda.

– *Celem tych badań jest próba przewidzenia zachowania pewnych układów w określonych środowiskach. Są one możliwe do przeniesienia na układy biologiczne – wyjaśnia. – Praktyka, niestety, nimi się nie interesuje. Może kiedyś to się zmieni, możeacieśni się więź między uczelniami a ich otoczeniem? Wyniki doświadczeń nie wędrują przecież do kosza.*



Fot. Archiwum

CENNY CZAS

Rozprawa doktorska jest gotowa, jej obrona – zaplanowana na koniec miesiąca lub początek grudnia. Zawiera spory materiał, z którego większa część przypada na badania własne. Autor musiał dokonać skrótów, zrezygnować z niektórych partii tekstu, aby nie zanudzić.

Obrona budzi pewien niepokój, wyróżnienie „Polityki” zwiększa ciężar odpowiedzialności. Nagroda zobowiązuje, od laureata zwykle oczekuje się czegoś więcej, wyżej ustawia mu poprzeczkę.

Marzenie o leku na... szczęście

Na studia zdawał 9 lat temu. Wybrał Toruń i Gdańsk. W Toruniu – germanistykę, na którą nie udało mu się dostać. W Gdańsku – chemię. Obowiązywał akurat konkurs świadectw. Dokumenty złożył asekuracyjnie, aby w razie niepowodzenia na filologii nie pójść do wojska. „Wypaliła” chemia, więc przyjął to zrządzenie losu z postanowieniem ukończenia studiów. Z przedmiotami ścisłymi nigdy nie miał kłopotów, więc dyplomu bronił w terminie. Ma szczęście, urodził się 4 lipca, jak bohater znanego amerykańskiego filmu.

W ślady brata parę lat później poszła siostra, od niedawna też absolwentka uniwersyteckiej chemii.

Studia są trudne, o pracę dla chemika niełatwo. Propozycję pozostania na uczelni przyjął z radością nie tylko dlatego, że nie musiał już szukać dla siebie miejsca. Wciągnęły go badania eksperymentalne, prowadzone w zakładzie przez wiele lat. Przypadło mu w udziale ich kontynuowanie, ale już w wymiarze pionierskim. Jego magisterium było pierwszą teoretyczną pracą promowaną przez prof. Chmurnyńskiego.

Naukowe marzenia młodego chemika to możliwość pracy nad wynalezieniem uniwersalnego środka na raka. Gdyby ktoś kiedyś zaproponował mu udział w badaniach nad takim specyfikiem, natychmiast by się tego podjął. Marzenia o leku na szczęście i preparacie gwarantującym mądrość polityków należą do kategorii utopijnej, lecz pofantazjować można.

► Anna Jęsiak

*Piotr Kamiński nie lubi mówić
o sobie, o szczytach, które zdobył,
o miejscach, które zobaczył.*

Lubi działać

Współczesnego studenta trudno odnaleźć w tłumie. Nie nosi charakterystycznej czapki żaka ani grubych książek pod pachą. Coraz rzadziej przesiaduje w bibliotece, bo przecież wszystko jest w Internecie, nie uczestniczy w życiu uniwersytetu, bo takiego praktycznie nie ma, nie biega na spotkania kulturalne, bo kto ma na to czas?

Patrząc na tłum kłębiący się „na fajeczce” przed wejściem na uniwersytet i przysłuchując się rozmowom trudno odnieść wrażenie, że oto dyskutuje elita tego kraju. W pędzie za sukcesem i pieniędzmi, w wyścigu, do którego dołączają coraz młodszy, mało zostaje miejsca na odkrywanie przyjemności i możliwości, jakie kryje w sobie studenckie życie.

Oczywiście wśród tego anonimowego tłumu są ludzie, którzy wiedzą, że czas studiów to jeden z najlepszych okresów w życiu. Już dorosli, ale nieobarczeni dorosłymi obowiązkami, już dojrzały, ale jeszcze beztroscy. To właśnie w tym momencie świat stoi otworem. Jedną z takich osób jest Piotr Kamiński, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku. W tym roku obronił pracę magisterską na Wydziale Trenerskim. Poza tym studiuje na trzecim roku geografii na UG oraz na drugim roku fotografii w Akademii Sztuk Pięknych. W pierwszej chwili dziwi rozbieżność kierunków, ale Piotr na żaden nie trafił z przypadku. Po pierwsze, jak twierdzi – czym różnorodniej tym ciekawiej. Poza tym Piotr ma już wizję swojej przyszłej pracy. Chciałby zwiedzać świat, pracując jako fotograf. Nie rozmyśla jak fajnie byłoby, gdyby... Swoje marzenia realizuje w każdy możliwy sposób.

Główne pasje Piotra to wspinaczka, żeglarstwo i fotografia. We wspinaczce ma już spore osiągnięcia. Jeszcze przed osiemnastką wspinał się na najwyższy szczyt Ameryki Południowej – Aconcaguę. Był już na Elbrusie, próbował też



Fot. Archiwum

wejść na Pik Lenina, trudny siedmiotysięcznik. Zabrakło dobrej pogody i kilkuset metrów do szczytu. Niezapomniana była też wyprawa na wygasłe wulkany w Meksyku, które mierzą ponad 5000 m.

Tegoroczne wakacje Piotr również spędził w górach. Po raz drugi wszedł na Mont Blanc i zaliczył Matterhorn w Szwajcarii.

Fundusze na swoje wyprawy zdobywa w różny sposób. Czasami udaje się znaleźć sponsora, czasami połączyć w jedno przyjemność i pracę. Na Elbrus wchodził jako pilot wycieczki. Po ukończeniu kursu pilota wycieczek właśnie w takim miejscu sprawdzał swoje umiejętności organizatora. W taki sposób również zwiedzał Ukrainę. By dotrzeć do Francji i wejść na Mont Blanc jechał „stopem”. Wspina się z przyjaciółmi i z osobami poznaczonymi w czasie kolejnych wyjazdów. Nie układa szczegółowych planów, który szczyt zaliczy i w jakim czasie. Po prostu chodzi po górach, bo je kocha. Jeśli się nie wspina, pływa. Instruktor żeglarstwa siadał już wielokrotnie za sterami różnych jachtów.

Najbliższych planów nie zdradza. Na razie cieszy się, że jeszcze studiuje. To cenny czas i nie ma zamiaru go zmarnować.

► Maria Kubare

Rrektorska Komisja ds. Projektu „Uniwersytet bez barier”, działająca pod kierunkiem prof. dr hab. Joanny Rutkowiak z Instytutu Pedagogiki, za najważniejsze zadanie w tym roku akademickim uznała rozpoczęcie działalności studenckiego wolontariatu

KTOŚ POMAGA

ktoś czeka na pomoc

Centrum
Wolontariatu

Wśród tysięcy studentów uniwersytetu grupa słuchaczy niepełnosprawnych nie jest duża. Z każdym rokiem jednak coraz więcej młodych ludzi o różnym stopniu kalectwa i ułomności decyduje się podjąć trud zdobycia wyższego wykształcenia. Studia większości niepełnosprawnych wymagają stałego wsparcia. Śpieszą z nim zwykle koledzy, a coraz częściej – wolontariusze, ludzie deklarujący chęć niesienia bezinteresownej pomocy potrzebującym jej osobom.

Rrektorska Komisja ds. Projektu „Uniwersytet bez barier”, działająca pod kierunkiem prof. dr hab. Joanny Rutkowiak z Instytutu Pedagogiki, za najważniejsze zadanie w tym roku akademickim uznała rozpoczęcie działalności studenckiego wolontariatu. Stanie się to przy współpracy ze Stowarzyszeniem Centrum Wolontariatu.

Doświadczenie i pomoc

Centrum Wolontariatu w Gdańsku działa już ósmy rok i ma bogate doświadczenia w kojarzeniu osób chętnych do świadczenia pomocy z tymi, którzy jej potrzebują.

Pod koniec września centrum zorganizowało seminarium poświęcone przepisom prawnym regulującym działalność wolontariatu w Polsce, przedstawiając też organizacyjne struktury i biura promujące tę ideę w różnych ośrodkach. W szkoleniu uczestniczyło kilkadziesiąt osób reprezentujących różne środowiska, w tym również uniwersyteckie.

- *Pomysł współpracy zrodził się spon-tanicznie. Uznaliśmy, że zarówno nasze doświadczenia, jak i znajomość specyfiki wolontariackiej pracy oraz jej standardów mogą być przydatne uniwersytetowi* - mówi Beata Klein, wiceprezes stowarzyszenia. - *Mamy za sobą dopiero jedno spotkanie, więc o szczegółach trudno jeszcze powiedzieć, ale wiadomo, czym możemy służyć. Wiemy, że współpraca pomagającego z jego podopiecznym wymaga ustalenia reguł i określenia ram. Potencjalnych wolontariuszy trzeba do pracy przygotować,*

informując o prawach i obowiązkach, analizując motywacje opiekunów i potrzeby korzystających z pomocy. My to właśnie robimy. Organizujemy też spotkania w tzw. klubie wolontariusza, umożliwiające wymianę doświadczeń na temat pracy z różnymi grupami ludzi. Gotowi jesteśmy udostępnić nasze biuro lub przygotować takie spotkanie na uczelni. Możemy również zaoferować pomoc w przygotowaniu koordynatorów pracy wolontarystycznej, dzięki czemu wyznaczone osoby, np. ze strony uczelni, będą umiały zarządzać określoną sytuacją, opracować program współpracy między pomagającym a podopiecznym.

Bezinteresowne „interesy”

Ważnym elementem są warsztaty wprowadzające, w trakcie których przyszli wolontariusze muszą się zastanowić, z jakich pobudek szukają tego zajęcia – czy kieruje nimi chęć sprawdzenia siebie, czy może poszukiwanie kontaktu z ludźmi. Wolontariat oznacza altruizm, ale za bezinteresownością zawsze kryją się pewne potrzeby i oczekiwania, małe „interesy”. Uświadomienie sobie tego na początku pozwala potem dobrać ofertę pracy i lepiej oceniać wzajemne relacje z podopiecznymi.

Beata Klein informuje, że co roku w siedzibie centrum przy ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 4 (dawniej: Mireckiego) we Wrzeszczu rejestruje się ok. 300 osób zainteresowanych pracą wolontariusza. Aktu rejestracji dokonuje się poprzez wypełnienie odpowiedniego formularza. Nie wszyscy deklarujący chęć działalności podchodzą do niej z jednakowym zaangażowaniem. Jedni poświęcają tej pracy godzinę tygodniowo, inni – po kilka godzin dziennie. Nie wszyscy potrafią w szlachetnym posta-

nowieniu wytrwać, niektórzy szybko rezygnują. Dlatego liczba aktywnych wolontariuszy waha się w granicach 150-200 osób. Przeważają wśród nich ludzie młodzi, 18-26-letni.

- *70 procent osób zgłaszających swą kandydaturę na wolontariusza to studenci* - stwierdza Beata Klein.

Czasem pomagają innym studentom, niekoniecznie na macierzystej uczelni, częściej jednak osobom starszym i schorowanym lub niepełnosprawnym dzieciom, czy raczej ich rodzicom, dla których wolontariusz oznacza szansę wytchnienia od codziennych trudnych obowiązków.

- *Współpraca uczelni z Centrum Wolontariatu zapewne doprowadzi do skojarzenia interesów obu grup społeczności akademickiej, czyli potencjalnych wolontariuszy i osób czekających na różne formy pomocy. Taką mamy nadzieję. Liczymy także na to, że razem z prężnie działającym i dysponującym dużym doświadczeniem centrum dobrze zorganizujemy i poszerzymy nasz mały, jak na razie, studencki krąg wolontariacki, nie wyważając przy okazji drzwi dawno już otwartych. Będziemy wspólnie zachęcać zarówno do wstąpienia w szeregi wolontariuszy, jak i do skorzystania z ich usług, namawiając do wypełnienia formularzy dostępnych w Centrum Wolontariatu i dla tych, którzy chcą pomagać, i dla czekających na pomoc. Wolontariatowi zamierzamy poświęcić kolejne marcowe forum, na którym tradycyjnie rozmawiamy o różnych problemach dotyczących osób niepełnosprawnych* - mówi prof. Joanna Rutkowiak.

Przedstawiciele obu stron, czyli uczelni i Centrum Wolontariatu, podkreślają jeszcze inny praktyczny i niezwykle istotny walor współpracy. Otóż jeśli uniwersytet wystąpi w roli tzw. instytucji korzystającej, to zgodnie z ustawą wolontariusze mogą liczyć na ubezpieczenie, nie obejmujące ich gdy opiekują się osobą prywatną.

Zadanie czekające teraz obu partnerów jest ważne i zarazem trudne. Regulując zasady współpracy, należy uchronić ją przed zbiurokratyzowaniem.

► (ST)

Biuro Centrum Wolontariatu w Gdańsku (ul. ks. J. Zator Przytockiego 4, obok kościoła pw. Najświętszego Serca Jezusowego) czynne jest w poniedziałki od godz. 12 do 17, w środy, czwartki i piątki od godz. 10 do 15. Telefon: 341-61- 77; e-mail: gdansk@wolontariat.org.pl

*Uniwersytet Gdański jest uczelnią
bardzo młodą. Jej krótkie dzieje tym
bardziej skłaniają zarówno do troski
o pamiątki przeszłości, jak i do
tworzenia odpowiedniego klimatu,
nadawania godnej oprawy
wszystkim uczelnianym zdarzeniom*

GODNA OPRAWA

tworzy tradycję

**Stowarzyszenie
Absolwentów UG**

Kiedy pojawiają się na uczelnianych uroczystościach pośród przedstawicieli uczelnianych władz i członków Senatu, dostrzega się, że ich galowy strój różni się od pozostałych. Togi i birety ni by podobne, lecz jednak inne. W takich ubiorach występują członkowie zarządu Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Gdańskiego. Stowarzyszeniowa nomenklatura nie zna słowa „zarząd” ani „prezes” – jest więc kapituła z kanclerzem na czele, z wicekanclerzami, podskarbim, podkomorzym i majordomusem. Kanclerzem stowarzyszenia jest dr Henryk J. Lewandowski, prawnik i znany gdański restaurator.

Mija 10 lat

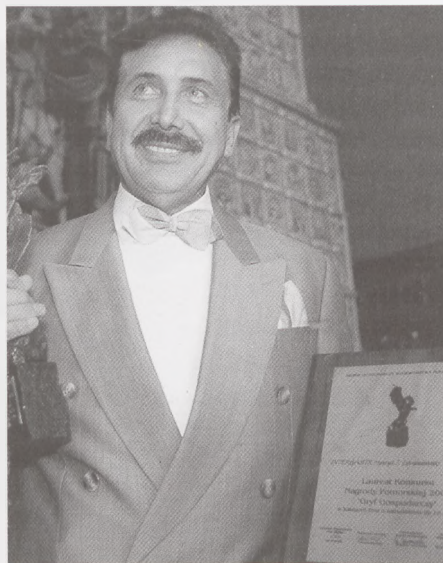
– *Za rok będziemy obchodzić 10-lecie rejestracji naszego stowarzyszenia, które narodziło się u progu jubileuszu 20-lecia uczelni, z inspiracji kadry naukowo-dydaktycznej Wydziału Prawa i Administracji. Uniwersytet, który ma 33 lata, jest uczelnią bardzo młodą. Jej krótkie dzieje tym bardziej skłaniają zarówno do troski o pamiątki przeszłości, jak i do tworzenia odpowiedniego klimatu, nadawania godnej oprawy wszystkim uczelnianym zdarzeniom. W starych szacownych uniwersytetach, jak Sorbona czy Oxford, taką aurę wytworza sama tradycja i spuścizna wieków, do której odwołują się absolwencyckie organizacje. U nas tę tradycję trzeba dopiero tworzyć – mówi dr Henryk J. Lewandowski.*

Z okazji 30-lecia uniwersytet otrzymał od stowarzyszenia niebanalny prezent w postaci oryginalnych poufnych materiałów z Komitetu Wojewódzkiego PZPR, dotyczących utworzenia uczelni. W tych archiwaliach zawarte były zarówno przesłanki powołania jej do życia, nazwiska decydentów, jak i rozmaite „przymiarki” obsady kadrowej.

Siedziba stowarzyszenia mieści się w rektoracie przy ul. Bażyńskiego.

Historia z anegdotą

Z faktem rejestracji łączy się pewna anegdota. Zmieniające się przepisy dotyczące stowarzyszeń sprawiły, że for-



Fot. Robert Kwiatek

malności trzeba było wypełnić ponownie. Okręgowy Sąd Rejestrowy sprawę oddalił do Sądu Apelacyjnego. Powód? Nieokreślone obowiązki członka honorowego. Prawnicy, stanowiący wówczas gros członków organizacji, zaproponowali następujący zapis: „członek honorowy ma obowiązek dbać o dobre imię stowarzyszenia i uniwersytetu”. Wymogom stało się zadość, stowarzyszenie wpisano do rejestru.

Z członkostwem honorowym łączy się jeszcze jedna anegdota. Stowarzyszenie nadaje ten tytuł osobom, które wprawdzie tej uczelni nie kończyły, lecz się dla niej wielce zasłużyły. Wyjątkiem jest pierwsza dama RP, Jolanta Kwaśniewska, którą w ten sposób wyróżniono, mimo że jest absolwentką UG. Nastąpiło to w dniu uroczystego otwarcia nowej siedziby Wydziału Prawa i Administracji i zgodnie z życzeniem prezydenckiej kancelarii było nie nadaniem tytułu, lecz „uhonorowaniem”.

Komu jesteśmy potrzebni

Stowarzyszenie skupia obecnie około 300 osób, wśród których są m.in. znane postacie świata polityki, sztuki i gospodarki. Kanclerz Lewandowski nie ukrywa, że na organizacyjne spotkania przychodzi zwykle garstka, nie więcej niż 30 osób. Liczniejsze grono zbiera się jedy-

nie przy okazji dorocznych okolicznościowych imprez noworocznych czy wielkanocnych.

W opinii kanclerza, stowarzyszenie nie ma w kręgach akademickich należytej mu rangi, nie zawsze jest dostrzegane, doceniane i wykorzystywane tak, jak mogłoby być – z obopólną korzyścią. Trochę w tym winy samych absolwentów, którzy na ogół chętnie skupiają się branżowo lub środowiskowo, lecz stroną od społecznej pracy na rzecz uczelni, która ich ukształtowała. Wina leży jednak również po stronie samego uniwersytetu. Zaczyna się na wydziałach, które nie propagują organizacji choćby poprzez wręczanie ankiet osobom opuszczającym mury uczelni, poprzez informacje na tablicach i w gablotach. Kończy się na szczeblu uczelnianych władz.

– *Nasza współpraca pozostawia wiele do życzenia. Jesteśmy postrzegani jako organizacja warta odnotowania w sprawozdaniach, lecz w codziennym życiu raczej bez znaczenia, bo przecież nikomu niepotrzebna, bez wpływu na ważne decyzje, na wybór władz – stwierdza Henryk J. Lewandowski.*

Szerokie pole działania dla stowarzyszenia widzi nie tylko przy okazji oficjalnych uroczystości, takich jak nadanie tytułu doktora honoris causa, immatrykulacja, rozdanie dyplomów czy promocje doktorskie.

– *Moglibyśmy – mówi – nieodpłatnie wprowadzać studentów pierwszego roku w uczelniane obyczaje i savoir-vivre. Młodzi ludzie, wiedzeni licealnym przyzwyczajeniem, do wszystkich wykładowców zwracają się per „panie profesorze”, nie mają pojęcia o uczelnianej hierarchii, o stopniach i tytułach naukowych, nie wiedzą, czym różni się dziekan od dyrektora instytutu i na czym te funkcje polegają. Często po pięciu latach, gdy już opuszczają uniwersytet, nadal gubią się w nomenklaturze, nie wiedzą, kto jest rektorem, jak nazywa się dziekan ich wydziału.*

► Anna Jęsiak

*Gdy nastąpił czas zbiorowych zdjęć,
prezydent Kwaśniewski postanowił
sprawdzić się w roli opiekuna
fok. Ubrany stosownie do sytuacji, ra-
zem z rektorem UG i wolontariuszami,
karcił całe helskie stado,
któremu przewodzili nadzwyczajnie
domagający się uwagi Balbin i Juel*

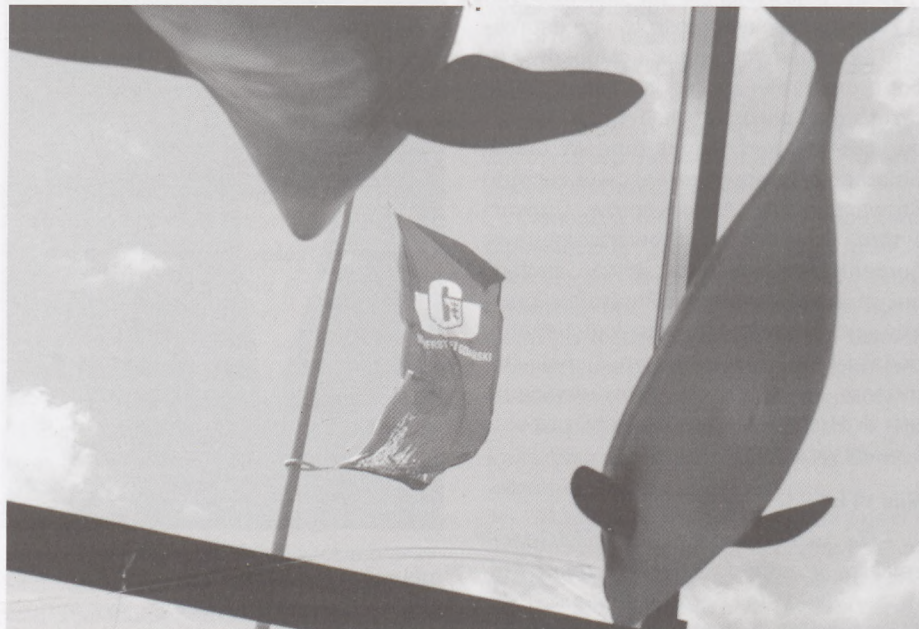
UROCZYSTE wodowanie

Stacja Morska w Helu

Dwa lata zajęło pracownikom Stacji Morskiej IO UG w Helu ostateczne wyegzekwowanie usunięcia uchybień technicznych, jakie powstały na etapie budowy kompleksu basenów i akwariów hodowlanych tej placówki. Termin uroczystej inauguracji pracy całego kompleksu badawczo-dydaktycznego przesuwano się. Chciano jednak uniknąć syndromu znanego z przeszłej epoki, kiedy uroczystości otwierano obiekty wcześniej niż nadawały się one do użytku. Z finałem czekano na odpowiedni dzień, aby mogła tego dokonać osoba znamienita, a wykonawcy zdolali dokończyć niektóre z detali tej nietypowej inwestycji. W końcu udało się. Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski w finałnym geście symbolicznego otwarcia zrzucił cumę z polera, a JM Rektor UG prof. dr hab. Andrzej Ceynowa, wygłaszając stosowne przemówienie i wciągając na maszt flagę Uniwersytetu Gdańskiego, udostępnili obiekty użytkownikom i publiczności. Tym samym wzbogacił się terenowy warsztat pracy do morskiej edukacji i badań naszej uczelni.

Życie podwodne

Odwiedzający Hel miłośnicy fauny Bałtyku teraz mają okazję podjąć eksplorację nowych rejonów wiedzy o morzu, gdyż wchodząc na „pokład” nowego naukowo-edukacyjnego budynku helskiej placówki mogą m.in. zaznajomić się ze stałą wystawą pt. „Ssaki naszego morza”. Na makietach i planszach opisuje się na niej rolę fok i morswinów w życiu ludzi znad Zatoki Gdańskiej i jej ekosystemu, pokazując przy okazji wpływ destrukcyjnych działań człowieka na stan populacji i zdrowie tych zwierząt. Przez szklaną ścianę widać jak wygląda fokarium „od kuchni”, jak przygotowuje się dla fok posiłki i medykamenty (jeśli potrzebują takiej pomocy). Piętro niżej ulokowano największą atrakcję. Na poziomie dna basenów przez wielkie i grube szyby można podglądać podwodne życie fok. Na przeciwległej ścianie non-stop emitowany jest film o życiu morswinów, a pod ekranem, w specjalnym basenie pływają babki bycze – obcy,



Fot. z archiwum stacji morskiej

egzotyczny gatunek ryby, który zadomowił się w wodach Zatoki Gdańskiej w latach 80., przemieszczając się tu z morza Czarnego i Kaspijskiego.

Dary i donatorzy

Gdy nad obiektami Stacji Morskiej toplotała w sztormowym wietrze flaga Uniwersytetu Gdańskiego, donatorzy przedsięwzięcia wygłosili do zebranych gości krótkie przemówienia o sposobie wspomagania helskiej placówki. Ocenili jej działalność oraz wyrazili wolę szerokiej owocnej współpracy na rzecz badań morza, ochrony ginących gatunków i popularyzacji wiedzy wśród społeczeństwa. O merytorycznych aspektach pracy Stacji Morskiej w zakresie akademickiej edukacji i badań mówił w imieniu dziekana Wydziału Biologii Geografii i Oceanologii prodziekan ds. studiów stacjonarnych prof. dr hab. Jerzy Bolałek.

Prezydent Kwaśniewski w swym przemówieniu nawiązał do zadań, jakie w przyszłości w ochronie środowiska czekają nas Polaków. Mówił o roli nauki i edukacji w kształtowaniu proprzyrodniczych postaw obywateli, co dla racjonalnego korzystania z walorów naturalnych Półwyspu Helskiego i otaczającego go morza ma znaczenie pierwszoplanowe.

Oklaskami podziękowano Komitetowi Badań Naukowych (KBN) za największy wysiłek finansowy, jaki w budowę i utrzymanie Stacji Morskiej instytucja ta włożyła. Wiceprezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW), Jerzy Kędzierski, podziękował za udany sposób wykorzystania dotacji tej instytucji, na pożytek przyrodzie i ludziom. Danuta Kozak-Grodzicka, prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku podkreśliła znaczenie placówki dla regionu. Wskazała też na wysiłek załogi stacji włożony w jej budowanie oraz propagowanie wiedzy o ekosystemie morza i biologii organizmów morskich. Indywidualne nagrody od WFOŚiGW otrzymali kierownik placówki dr Krzysztof Skóra oraz jego zastępca mgr Iwona Kuklik.

Prezes fundacji Ekofundusz, prof. Maciej Nowicki, omawiając dotychczasową rolę Stacji Morskiej w ratowaniu gatunków zagrożonych – fok szarych i morswinów, zaznaczył potrzebę skupienia się na rewaloryzacji Zatoki Puckiej, a szczególnie na konieczności odtworzenia zasobów ryb, z pożytkiem dla rybołówstwa i wędkarstwa. Zaznaczył jednocześnie, że potencjał badawczy helskiej placówki może być

w tym procesie niezwykle użyteczny, a Ekofundusz wspomaga i nadal będzie wspomagał realizację takiego projektu. Przedstawiciel Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (FNP), Tadeusz Pacholik odczytał list prezesa fundacji – prof. Macieja Grabskiego, w którym wyraził nadzieję, iż (...) „Stacja Morska ma szansę stać się w bliskiej przyszłości ważnym ośrodkiem krzewienia wiedzy i zainteresowań w dziedzinie biologii morza i oceanografii”. Kolejnym mówcą był przedstawiciel sektora biznesu, prezes Polkomtelu S.A., operatora telefonii komórkowej Plus GSM, Jarosław Pachowski. Firma ta od lat sponsoruje część działań projektu restytucji fok szarych w Płd. Bałtyku, a tym razem przekazała na potrzeby tego przedsięwzięcia samochód terenowy. Kluczyki w imieniu Stacji Morskiej odebrała prezes Fundacji Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego – mgr inż. Anna Żuchowska. Fundacja od początku istnienia fokarium koordynuje sprawy helskiej placówki, wynikające głównie z projektów edukacyjnych i obsługi ruchu turystycznego. Otrzymany pojazd ma spełniać zadania transportowe w strefie brzegowej polskiej części Bałtyku. Ma być m.in. karetką pogotowia dla znajdujących na brzegu morskich zwierząt, które takiej pomocy potrzebują.

Michał Bielewicz, przedstawiciel PKN Orlen S.A., najnowszego sponsora projektu ochrony bałtyckich morświnów, wręczył na ręce mgr Iwony Kuklik czek na sfinansowanie kosztów zakupu paliwa do świeżo pozyskanego samochodu. Koncern podjął właśnie wspomaganie finansowe tego trudnego zadania poprzez przekazywanie części środków finansowych uzyskiwanych z akcji programu VITAY – „Ratuj z ORLENEM bałtyckiego delfina”. Listę mówców zamknął Mirosław Kuklik – prezes Stowarzyszenia Przyjaciele Helu. Wręczając dar w postaci dwóch starych rycin morskich ssaków podkreślił partnerskie relacje stowarzyszenia i Stacji Morskiej w wielu proprzyrodniczych projektach.

Podczas wizyty w sali podwodnej jak zwykle nastąpiła bezpośrednia wymiana spojrzeń fok i odwiedzających. Uroczysty dzień zakończyło praktyczne „studium” nad walorami kulinarnymi ichtiofauny Morza Bałtyckiego. Na „analitycznych” stołach znalazło się wiele różnorodnych dań z bałtyckich ryb oraz „owoce morza” z rejonów znacząco odległych od Helu. Smakując potrawy goście mieli okazję do zapoznania się z pomieszczeniami stacji, w tym z nowo oddanym do użytku laboratorium sekcyjnym, „szpitalikiem” dla fok, pomieszczeniem dla płetwonurków i innymi.

Gdy nastąpił czas zbiorowych zdjęć, prezydent postanowił sprawdzić się w ro-



Tu przygotowuje się jedzenie dla fok

li opiekuna fok. Ubrany stosownie do sytuacji, razem z rektorem UG i wolontariuszami, karmił całe helskie stado, któremu przewodzili nadzwyczajnie domagający się uwagi Balbin i Juel.

Najbardziej zaskoczeni byli odwiedzający tego dnia fokarium turyści.

Dziesięciominutowe opóźnienie otwarcia obiektu dla publiczności zostało zrekompensowane niepowtarzalną sytuacją, której stali się przypadkowymi świadkami.

Trzy lata badań

Dzień otwarcia ostatnich obiektów kompleksu naukowo-edukacyjnego stacji

był także uroczystą formą inauguracji najważniejszego dla helskiej placówki projektu Unii Europejskiej – BALTDER, czyli „Bałtyckiego Centrum Doskonałości dla Edukacji, Badań i Rozwoju”. Tu realizowany jest i będzie przez najbliższe trzy lata siódmy pakiet tego projektu, dotyczący badań i ochrony bałtyckich ssaków, tutaj też będą wykonywane i inne jego zadania. Stację odwiedzi i będzie w niej pracować jeszcze więcej specjalistów z krajów Unii Europejskiej niż dotychczas. Otwiera się zatem nowy rozdział historii badań oceanograficznych w Helu.

► Krzysztof Skóra



Prezydent Kwaśniewski dorabia jako karmiciel...

Fot. z archiwum stacji morskiej

Fot. z archiwum stacji morskiej

Lektor języka obcego, biegle tym językiem władający, nie może przez cały czas swej zawodowej pracy poprzestawać na wiedzy zdobytej w trakcie studiów. Dlatego nauczyciele chcą się uczyć, a kolejne edycje kursu potwierdzają, że jest on potrzebny

ZNAJOMOŚĆ JĘZYKA

to nie wszystko

Letni kurs dla lektorów niemieckiego

Dwadzieścia sześć osób uczestniczyło w tegorocznej edycji Letniego Kursu dla Lektorów Języka Niemieckiego ze Szkół Wyższych. Reprezentowali różne uczelnie i ośrodki akademickie – od Szczecina, poprzez Białystok i Białą Podlaską, po Poznań, Łódź, Wrocław, Kraków, Kielce, Katowice i Nowy Sącz. Od czternastu lat te wakacyjne kursy odbywają się w Gdańsku. Po raz trzynasty gospodarzem i organizatorem spotkania germanistów było uniwersyteckie Kolegium Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych.

Tylko w Gdańsku

Na dwutygodniowy kurs wcale nie jest łatwo się dostać. KKNJO zawiadomiło o nim 300 uczelni w całej Polsce. Nie wszystkie były nim zainteresowane, ale i tak na jedno miejsce przypadło kilkoro kandydatów i konieczna okazała się selekcja.

– Zawsze wybieramy te osoby, które jeszcze w naszych zajęciach nie uczestniczyły. Jesteśmy jedynym ośrodkiem w kraju, proponującym taką formę dokształcania. Dla nauczycieli, którzy przekroczyli już 35 rok życia, czyli wiek stypendialny, kurs jest często jedyną możliwością kontaktu z żywym językiem, wymiany pedagogicznych doświadczeń i poznania nowych metod nauczania – mówi dyrektor KKNJO dr hab. Halina Stasiak, prof. UG. – Nie jest prawdą, że lektor języka obcego, biegle tym językiem władający, może przez cały czas swej zawodowej pracy poprzestawać na wiedzy zdobytej w trakcie studiów. Dlatego nauczyciele chcą się uczyć, a kolejne edycje kursu potwierdzają, że jest on potrzebny. Do zorganizowania pierwszej tego typu imprezy doszło przed laty z inspiracji Ministerstwa Edukacji Narodowej; ono też za nią płaciło. Teraz dwie trzecie kosztów ponoszą sponsorzy, a jedną trzecią – sami uczestnicy.

XIII Ogólnopolski Kurs dla Lektorów Języka Niemieckiego ze Szkół Wyższych współfinansowali Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej (ze środków RFN) oraz Instytut Goethego z Krakowa.

Lektor – studentem

Tegoroczne spotkanie odbyło się pod hasłem „Niemiecki w zawodzie – nie-



Pamiątkowe zdjęcie uczestników kursu

miecki w Europie”. Wśród wykładowców znaleźli się m.in. Peter Schott z Nancy, Thomas Bleicher z Mainz, Manfred Bayer z Duisburga (etatowo związany też z KKNJO), Mechtilde Gerdes z Monachium, Dorothea Levy-Hillerich, a także Augustyn Surdyk z Poznania i Remigiusz Ratajski z Gdańska. Zajęcia – w wymiarze do 8 godzin dziennie – dotyczyły zarówno zagadnień interpretacji literatury i filmu, jak i funkcji gier językowych w komunikacji zawodowej oraz informatyki w codziennej pracy, sztuki autoprezentacji i negocjacji.

Organizatorzy zadbali też o minimum wypoczynku i rozrywki, proponując uczestnikom zwiedzanie Gdańska, wizytę w sopockim Teatrze „Atelier”, wycieczkę na Hel i uroczystą pożegnalną kolację w malowniczym lokalu na Kamiennej Górze w Gdyni. Lektorzy wyjeżdżali więc pełni wrażeń.

– Inaczej uczyło się języka 15 lat temu, inaczej robi się to dzisiaj. Nadal za dobre uznaje się te metody, które po prostu są skuteczne, ale nowe podręczniki, nowinki metodyczne, choćby gry fabularne, czy wykorzystanie filmu, unowocześniają proces dydaktyczny. Kurs pozwolił nam na ciekawe doświadczenie, bo zasiedliśmy również po stronie uczących się, mogliśmy wczuć się w sytuację studenta – podkreślały Anna Popow z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Jadwiga Kuźniewska z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

– Szczególnie cenię sobie to, że zajęcia uwzględniły nowe kierunki niemiec-

kiej literatury oraz dyskusję na temat filmu. Nawet jeżeli bezpośrednio nie skorzystam z tego w pracy ze studentami – prowadzę lektorat w Akademii Rolniczej – to bogatsza o taką wiedzę, czuję się po prostu lepiej – przyznała Barbara Kwaśniak-Kwerka z Krakowa.

Miedzy teorią a praktyką

Na zakończenie kursu uczestnicy tradycyjnie zostali poproszeni o wypełnienie ankiety oceniającej jego ofertę, przebieg i organizację.

– Każdy kurs to przygoda i dla nas, i dla uczestników. Co roku też wnikliwie analizujemy ich uwagi, starając się spełniać niektóre życzenia. Ankiety od lat zresztą prezentują się podobnie, w myśl starej prawdy, że wszystkich nigdy nie da się zadowolić. Nierzadko przynoszą opinie skrajne – od zachwytu po negację, nie mówiąc już o odczuciach zawodu lub niedosytu. W tym roku jednak bardzo nas zaskoczyły kontrowersje wokół wprowadzenia tematyki literacko-filmowej. Część osób uznała ją za zbędną, inni uczestnicy docenili jednak jej znaczenie dla poszerzenia horyzontów. Rozważamy możliwość wprowadzenia warsztatów, o które upominają się kursanci, optujący za ograniczeniem teorii na rzecz praktyki. Być może stanie się to już w przyszłym roku – stwierdziła prof. Halina Stasiak.

Fot. Katarzyna Krzeminska

► (ST)

*Angielski ci się przejadł; niemiecki
drapie w gardle; francuski
niestrawny? A może jakiś bardziej eg-
zotyczny kąsek? Studium
Języków Obcych służy – od listopada
znow w menu: japoński*

STUDIUM

Kwitnącej Wiśni

Język japoński na UG

Język japoński już na dobre zadomowił się w Studium Języków Obcych UG. Jako lektorat do „wzięcia” jest od prawie siedmiu lat – od lutego 1997. Wtedy to SJO wspólnie z Japońską Agencją Współpracy Międzynarodowej JICA/JOVC wystawili naprzeciw słuchaczom pierwszego zaproszonego z Japonii wykładowcę. – *Strona japońska zaferowała nam bezinteresowną pomoc w nauczaniu języka* – mówi Irena Gawlicka, dyrektor Studium Języków Obcych – *więc oczywiście nie mogliśmy jej nie przyjąć. Co prawda propozycja ta padła już w 1994 roku, ale ponad dwa lata trwało znalezienie odpowiednich i wykwalifikowanych lektorów. Gdy ci się znaleźli, zajęcia ruszyły pełną parą.*

Jak na porządną lektorat przystało, do wyboru były (i najprawdopodobniej będą nadal) różne grupy zaawansowania. Przez ostatni rok wśród początkujących była Iwona Murawska, studentka II roku ekonomii. Zainteresowanie językiem oraz możliwość darmowej jego nauki – to ściągnęło Iwonę na lektorat prowadzony przez Mariko Ohishi. – *Ale nie było łatwo* – przyznaje Iwona – *dopiero po opanowaniu całego alfabetu zaczęłam się w tym łapać.*

Krzaczki i gramatyka

Najpierw Mariko uczyła tzw. romaji, czyli romańskiej transkrypcji znaków ja-

pońskich. Później przyszedł czas na właściwy japoński – *hiraganę* i *katakanę* – pismo sylabiczne, podobne do alfabetu, z tą różnicą, że pojedyncze znaki oznaczają w nim sylaby. Początkujący poznali też kilka spośród 50 tys. znaków *kanji* (popularnych „krzaczków”), w których każdy znak odpowiada innemu wyrazowi.

Było też nieco gramatyki, a ta w japońskim wydaniu jest dosyć oryginalna. Nie ma w niej podziału na rodzaje męski, żeński i nijaki, nie ma odmiany rzeczowników przez przypadki, są tylko dwa czasy – przeszły i teraźniejszy.

Oprócz nauki języka, nie zabrakło czasu na poznanie kultury Kraju Kwitnącej Wiśni. – *Śpiewaliśmy japońskie piosenki, graliśmy w bingo, z okazji pewnego japońskiego święta rzucaliśmy się grochem, żeby odgonić złe demony* – wspomina Dorota Żołnieruk (III rok ekonomii). Dorota przed zapisaniem na lektorat sama przez rok uczyła się japońskiego. Poważnie myśli o wyjeździe i pracy w Japonii. Aby to zrealizować, „wystarczy” zdobyć certyfikat biegłości językowej – odpowiednik angielskiego CPE.

Jednak na razie dla większości słuchaczy nie małym wyzwaniem będzie chociażby lektura jakiegokolwiek japońskiej gazety. – *Przeplatają się tam wszystkie formy zapisu, jest dużo kanji*

Japoński - przydatne słówka:

daisei - student
yunibaashitii - uniwersytet
kugakusei - student pracujący
daigakuyouju - wykładowca
gakuryou - akademik
koujutsushiken - egzamin ustny
hennyuushiken - egzamin wstępny
kyuuhisei - stypendium
kugatsu - wrzesień
koushaku - wykład
gakuseibuchou - dziekan
gakuseiseikatsu - życie studenckie
jukensei - student przygotowujący się do sesji

(pisma obrazkowego) – podkreśla Dorota – *a to już wyższa szkoła jazdy.*

Dorota jest też członkiem Japońskiego Koła Naukowego, działającego przy Studium Języków Obcych. Koło to zaaranżowało m.in. kilka pokazów filmów *anime* (japońskiej sztuki animacji), było też współorganizatorem wystawy japońskich wachlarzy.

Nowy gość

W lipcu br. agencja JICA/JOVC, dzięki której lektorat powstał i funkcjonował, zakończyła misję w naszym kraju. Dyrektor Irena Gawlicka bardzo dobrze ocenia współpracę z JICA. – *To z ich strony zupełnie bezinteresowna pomoc* – mówi – *jedynym „interesem” była chęć popularyzacji własnej kultury i języka w Polsce i innych rozwijających się krajach.*

JICA zakończyła misję, lektorzy wrócili na Wyspy. Powstał więc wakat, który czym prędzej wypadało obsadzić. Władze Studium Językowego nie zawiodły japonistów – w październiku z Japonii zaproszono lektorkę, która ma kontynuować dotychczasowe prace. – *Przejdzie tylko kurs języka polskiego dla obcokrajowców i będzie mogła zacząć pracę* – zapewnia dyrektor Gawlicka.

Niech więc znow zakwitnie wiśnia w studium! Chętnych do jej uprawy z pewnością brakować nie będzie.

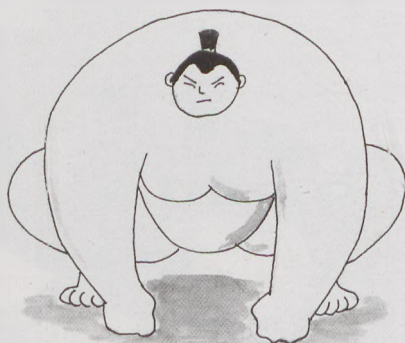
► **Konrad Buraczewski**

student II roku politologii UG

TRZY LATA JAPONSKIEGO



PRZED



PO

2024

**Koło Naukowe Zarządzania
Personelem LIDER, wraz z Agencją
Promocji Zawodowej Kobiet,
zorganizowało konferencję
poświęconą propagowaniu
i urzeczywistnianiu zasady
przeciwdziałania dyskryminacji
ze względu na płeć i wiek**

DYSKRYMINACJA na katedrze

**Seminarium
na Wydziale Ekonomicznym**

Spotkanie zorganizowane było przede wszystkim dla ludzi młodych, studentów wkraczających w niedalekiej przyszłości na bardzo trudny i wymagający rynek pracy. Tematyka obejmowała głównie dyskryminację kobiety na rynku pracy, ale dyskutowano również o nierówności szans absolwentów poszukujących zatrudnienia.

Sesję rozpoczęła pełnomocnik rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn – Izabela Jaruga-Nowacka, opowiadając o swojej działalności w rządzie i pokazując przepaść, jaka dzieli Polskę od innych krajów europejskich w zakresie równouprawnienia kobiet i mężczyzn.

Legislacja i życie

Jako kraj akcesyjny musimy przystosować swoje prawo do obowiązującego w Unii Europejskiej. W krajach unijnych równouprawnienie nie jest jedynie pustym terminem, lecz ma odzwierciedlenie w życiu codziennym. Kobieta dyskryminowana w pracy składa pozew, jednak to nie ona, jak to ma miejsce w Polsce, udowadnia winę osobie oskarżanej, lecz oskarżony o molestowanie bądź mobbing dowieść musi swojej niewinności. Kraje Unii miały pół wieku na zahamowanie dyskryminacji. Tam dyskutowano o prawach kobiet tak jak o prawach człowieka. *System totalitarny zahamował tę dyskusję w Polsce na co najmniej 50 lat* – mówi Izabela Jaruga-Nowacka. – *Sytuacja nie zmieniła się radykalnie również po 1989 roku. Jesteśmy jedynym krajem europejskim, który w latach 90. nie skorzystał z funduszy PHARE na rzecz równouprawnienia płci.*

Smutne statystyki

Prelekcja, prowadzona przez mgr Joannę Urbańską, zobrazowała pozycję młodych ludzi, w szczególności kobiet, na rynku pracy.

Młoda kobieta mieszkająca w Polsce jest lepiej wykształcona niż mężczy-

zna. Częściej kończy studia wyższe (10,4 proc. kobiet i 9,3 proc. mężczyzn). Mimo to dwa razy dłużej szuka pracy, a gdy ją znajdzie, zarabia średnio o 22 proc. mniej niż mężczyzna, pracując na równorzędnym stanowisku. Poza tym większość młodych, wykształconych pań po studiach mimo wysokich kwalifikacji nie trafia na stanowiska managerów, ale do zawodów sfeminizowanych. Najczęściej są to placówki oświatowe, gdzie trudno większości o satysfakcjonujące wynagrodzenie. Aktywność zawodowa płci pięknej spada z roku na rok.

Trzeba rozpychać się łokciami

Typowy polski kierownik, a raczej manager, bo kierownik nie jest „trendy”, ma około czterdziestki i oczywiście jest mężczyzną. W badaniach przeprowadzonych przez PAN na najlepszego managera w pięćdziesiątce finalistów były tylko dwie kobiety. Nie oznacza to, że takie stanowisko jest dla pań nieodpowiednie. Przeciwnie – badania od wielu lat potwierdzają, że kobiety mają znacznie większe predyspozycje do kierowania ludźmi. Ale od teorii do praktyki ciągle w naszym kraju bardzo daleko. Przyszłość w dzisiejszych studentkach z zapałem kształcą-

cych się – są młode, ambitne, znają języki. Podczas studiów biorą udział w różnych praktykach zdobywając doświadczenie. Nie chcą szybko zakładać rodziny, nie śpieszy im się do garnków i pieluszek. Celują wysoko. Może dla nich otworzą się w końcu dyrektorskie gabinety i senackie komisje. Marzy im się druga Szwecja, gdzie w rządzie i parlamencie połowę stanowią kobiety. W Polsce, gdzie tylko dwóch ministrów chodzi w spódnicy, a wśród wojewodów pań szukać ze świecą, trzeba naprawdę rozpychać się łokciami pomiędzy garniturami.

To nas nie dotyczy

Podczas seminarium studentki mogły się dowiedzieć nie tylko jak poruszać się na rynku pracy, ale również jakie mają prawa, gdzie mogą się odwoływać i jakich sposobów używać do walki z dyskryminacją i mobbingiem. Na spotkanie przyszły panie działające w wielu organizacjach pozarządowych, wspierających kobiety i pomagających im w zdobyciu doświadczenia zawodowego. Niestety, sala konferencyjna świeciła pustkami. Czyżby studenci gdańskiej uczelni uważali, że dla nich los będzie wyjątkowo łaskawy?

► **Barbara Kuklińska-Nowak**



Na sali obrad panie górą

Fot. Archiwum

*Pracę i godność łączy szczególna
zależność: trudno zachować
godność nie mając pracy, która
daje możliwość samorealizacji,
pełni funkcję antropotwórczą*

„GODNOŚĆ I PRACA”

— tematem naukowej refleksji

**Pracownik
pod presją**

Kubański przywódca, Fidel Castro, rozważał kiedyś, co należy zrobić, aby ludzie z radością szli do pracy i powracali z niej szczęśliwi, nie myśląc nawet o zapłacie. Dylematy władz wielu europejskich państw, w tym również Polski, dotyczą ograniczenia bezrobocia, a więc tego, by tysiącom ludzi stworzyć warunki zatrudnienia. Praca, chociaż stanowi wartość samą w sobie, daje zarobek, zapewnia środki utrzymania. Pozbawiony ich człowiek zostaje wyrzucony poza nawias normalnych społecznych relacji. Rolę pracy w naszym życiu jednakowo postrzega nauka Kościoła, politycy, działacze związkowi, nauki społeczne. Życie jednak sprawia, iż gwarantowane przez konstytucję prawo do pracy bywa często zagrożone.

O tym jak różnorodne i złożone zjawiska natury społecznej, moralnej i etycznej wiążą się ze skomplikowaną sytuacją współczesnego rynku zatrudnienia, dyskutowali naukowcy podczas I Międzynarodowego Festiwalu „Godność i Praca”, zorganizowanego w Gdańsku przez Pomorski Instytut Demokratyczny z okazji rocznicy Sierpnia '80.

Godność bez pracy?

– *Pracę i godność łączy szczególna zależność: trudno zachować godność nie mając pracy, która daje możliwość samorealizacji, pełni funkcję antropotwórczą. Nierzadko jednak samo jej posiadanie urąga ludzkiej godności, gdy jest źle lub wcale nie opłacana, przebiega w złych warunkach, a pracodawca źle traktuje pracownika* – zauważył prof. dr hab. Bohdan Dziemidok, otwierając debatę na forum socjologiczno-społecznym. Tematem dyskusji były zagrożenia współczesnego miejsca pracy w aspekcie społecznym. Rozmowa dowiodła, że jest ich bardzo wiele.

Prof. dr hab. Zbigniew Zaleski, psycholog z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, podkreślił destrukcyjną rolę wszelkich czynników pogarszających warunki pracy, poczynając od wynagrodzenia, które często wyraża stosunek pracodawcy do pracownika, kończąc na stosunkach międzyludzkich, na ingerowaniu w prywatność, kreowaniu atmos-



Fot. Wojciech Milewski

Wśród uczestników konferencji duszpasterz ludzi pracy ks. abp Tadeusz Goćkowski

fery niepewności i zagrożenia. Praca w takich sytuacjach staje się przymusem (z uwagi na zarobek), nie niesie zadowolenia. Staje się gorsza jakościowo, odbiera po części poczucie godności.

Ciekawy wątek podjął w swej wypowiedzi prof. dr hab. Marek Latoszek, socjolog z Akademii Medycznej w Gdańsku. Było to spojrzenie na pracę z perspektywy środowiska robotniczego w dobie transformacji. Z wieloletnich badań wynika, że robotnicze losy potoczyły się trojako. Jednej grupie udało się osiągnąć sukces dzięki własnej aktywności, podczas gdy inni bez powodzenia szukali ciekawszej i lepszej pracy. Trzecia grupa, ludzie starsi wiekiem i pragmatyczni, niczego nie próbowali zmieniać, wybrali stagnację.

Prawo i realia

Sporo uwagi poświęcono w debacie zagrożeniom stwarzanym w pracy zarówno przez ludzi, jak i przez maszyny, czyli procesowi automatyzacji, sukcesywnie prowadzącemu do redukcji zatrudnienia. O zjawisku mobbingu, czyli wywieraniu nacisku, molestowaniu psychicznym, mówiła dr Krystyna Kmiecik-Baran, psycholog społeczny z Uniwersytetu Gdańskiego. Natomiast socjolog z Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr hab. Danuta Zalewska przybliżyła zagadnienie przemocy, dotyczącej także

grup pracowniczych, nie tylko pod postacią mobbingu. Agresja, przejawiająca się w różnych sferach naszego życia, przenosi się na coraz to nowe obszary, także do zakładów pracy. Istnieje wprawdzie wiele instrumentów kontroli przemocy, ale w niewielkich grupach społecznych nie ma bariery w postaci kontroli społecznej i egzekucji prawa. Pracownik pozbawiony alternatywy zmiany zajęcia, przestraszony perspektywą utraty zatrudnienia, zniesie niejedno, włącznie z różnymi formami przymusu, przemocy, dyskryminowania i poniżenia. Ta sytuacja dramatycznie mierzy w ludzką godność, której nienaruszalność, ochronę i szacunek zapewniają prawa człowieka.

– *Groźbę utraty pracy, tzw. bezrobocia technologicznego, niesie ze sobą rozwój nowych technologii pozwalających zastąpić człowieka maszyną* – mówił prawnik z UG, dr Wojciech Zalewski, odwołując się do amerykańskich statystyk dwóch ostatnich dekad.

Dr Zalewski poruszył drażliwy temat godnej umowy o pracę, zastępowanej teraz często przez pracodawców innymi umowami (o dzieło, zlecenie, umowa agencyjna), a także godziwej płacy. Bez godnego wynagrodzenia nie ma godnego życia, a prawo do takiego życia gwarantuje Konstytucja RP.

► Anna Jęsiak

Antologia „Proza życia” doskonale oddaje zasadę, jaką kierowało się jury przy wyborze tekstów – w postłowie przewodniczący Zbigniew Żakiewicz pisze: „jak najwięcej prawdy o naszym życiu, a najmniej bardzo dziś modnej manieri na science fiction”

KAWAŁEK ŚWIATA w antologii

Pokłosie konkursu literackiego

wiane miejsca z fotograficzną niemal dokładnością. „Ogrodnik” to historia niezwykła, nie ze względu na fabułę – z pozoru garść wspomnień z dzieciństwa grupy chłopców – lecz ze względu na klimat. Władający doskonale językiem polskim i sięgający do tradycji klasycznej prozy Idczak tka piórem ciekawą, delikatną opowieść nasyoną ta-

pisarkę z zaskakującą dojrzałością. Główna bohaterka – Anna – decyduje się na usunięcie niechcianej ciąży. Opisuując natłok przeżyć i uczuć, które są następstwem tej decyzji, Marta Dzido rysuje psychologiczny portret kobiety ani przez chwilę nie ocierając się o banał.

Trzecia nagrodzona historia to zgrabna groteska, ironiczna parafraza naszej konsumpcyjnej rzeczywistości. Autor Tomasz Urbański stawia przed tytułowym Jyskiem trudne zadania. Zagubiony w otaczającym go świecie, grubawy i samotny Jysk, pracuje w firmie kierowanej przez wyzyskiwacza, pana Carefura. Poza problemami w pracy, Jysk nie radzi sobie również z życiem osobistym. W końcu, ulegając reklamom, kupuje niezwykłą lodówkę, która wspaniale zastępuje mu... żonę. Wkrótce rodzi im się wirtualne dziecko i Jysk przez chwilę staje się szczęśliwym człowiekiem. Czyżby Urbański miał orwellowski dar przepowiadania przyszłości? Miejmy nadzieję, że takie wizje pozostaną jedynie w literaturze.

Na uwagę zasługują wszystkie historie z tego zbioru. Urokliwe „Opowieści z Dolnego Miasta” gdańszczanki Kamili Pozańskiej sprawią przyjemność tym, którzy dobrze znają topografię Gdańska i pamiętają Dolne Miasto sprzed kilkunastu lat. Warto zastanowić się nad nowelką „Różowy guzik”

Jarosława Kroplewskiego, z subtelną historią skrytej miłości, i nad opowiadaniem Krzysztofa Groyeckiego dotyczącymi tematów tak powszechnych jak wybory, problemy służby zdrowia czy zmagania z chorobą alkoholową.

Prawda w tych historiach przekazana jest czytelnikowi przez autorów wielu pokoleń, z wielu środowisk, piszących odmiennymi stylami. I właśnie dlatego czyta się ten zbiór z przyjemnością, nie wiedząc jaki obraz pojawi się pod następnym tytułem.

► **Barbara Kuklińska-Nowak**

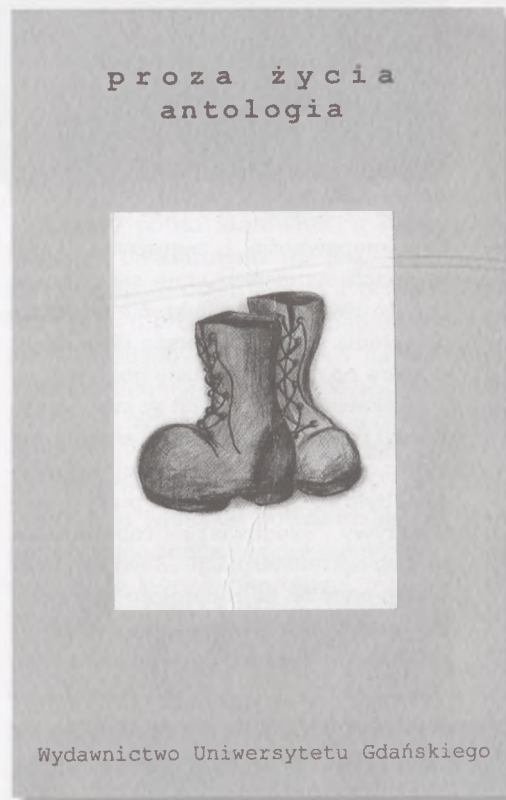
Antologie wydawane jako pokłosie konkursów literackich nie bywają bestsellerami. Zbiory utworów nieznanymi autorów, przypadkowa układanka bez żadnej myśli przewodniej, tej klamry nadającej wydawnictwu spójność. Rzadko kiedy pokonkursowe tomiki zdobywają szerszą publiczność. Z reguły spełniają biblioteczki samych nagrodzonych i ich bliskich.

W ubiegłym roku Akademickie Centrum Kultury Uniwersytetu Gdańskiego ogłosiło konkurs prozatorski. Zyskał on duży oddźwięk, bowiem napłynęły aż 232 zestawy prac z całej Polski. Rezultatem prozatorskich zmagani jest publikacja o mało oryginalnym, choć adekwatnym tytule „Proza życia”.

Wydawałoby się, że wśród uczestników konkursu ogłaszanego przez ośrodek akademicki przeważać będą studenci. Tymczasem kiedy przejrzymy indeks autorów, znajdziemy w nim laureatów w bardzo różnym wieku. Obok utworu autorki dwudziestodwuletniej wyróżnione zostały opowiadania pięćdziesięciolatka. I nie odczuwa się tutaj konfliktu pokoleń, przeciwnie – zdumiewa dojrzałość młodej pisarki i świeżość spojrzenia doświadczonego mężczyzny.

Kiedy przegląda się różne antologie, nierzadko dziwi decyzje jury w przyznawaniu nagród. Często na pierwszych miejscach pojawiają się literaturopodobne bełkoty, chyba zgodnie z zasadą, że czym mniej zrozumiałe tym lepiej. Dopiero gdzieś przy końcu zbioru jakiś wiersz – perełka albo opowiadanie, które zapadnie w pamięć na dłużej niż kwadrans. „Proza życia” pod tym względem zaskakuje. Trzy nagrodzone opowiadania – choć zupełnie różne w swej poetyce – przyciągają czytelnika tak mocno, że nie sposób się oderwać nie przeczytawszy ich do końca.

Autor pierwszej nagrody, Marek Idczak, prowadzi nas na krótki spacer po Sopocie z lat siedemdziesiątych. Urokliwe opisy nasycone szczegółami pozwalają odtworzyć w wyobraźni przedsta-



jemniczością i sentymentem. Jest to ten rodzaj rzadko już spotykanej dzisiaj prozy, w której czytelnik może powoli smakować każde zdanie i która długo pozostaje w pamięci.

Skończywszy czytać „Ogrodnika” przenosimy się we współczesny, brutalny świat opisywany przez Martę Magdalenę Dzido. „Ślad po mamie” to opowiadanie przypominające styl i tematykę książek Doroty Terrakowskiej. Los młodej kobiety, dopiero wchodzącej w życie i stojącej w obliczu dramatycznego wyboru, potraktowany został przez młodą

„Psi walc” w reżyserii

Jurija Batusowa jest połączeniem

kryminalnych wątków

Dostojewskiego i leniwej atmosfery

Czechowowskiego dramatu, słowem,

kolejna odsłona rosyjskiej duszy

PRAPREMIERA

w Teatrze Wybrzeże

Psi walc,
pieskie życie

Tara tam tam tam, tara tam tam tam - wesola melodyjka, wesoly wieczor (parapetowa i wieczor kawalerski zarazem), wesoly czas oczekiwania na narzeczoną, która da Henrykowi Tile gromadkę pociech. Tu salonik, fortepian tam, pokój dla dziecka tu, łóżeczko stanie tam, tara tam tam tam... Na ścianie grafiki i portret Mozarta. Gospodarza nie stać jeszcze na prawdziwe obrazy, ale któż by się tym teraz trapił.

- *Przyjaciele, cieszcie się moim szczęściem* - zdaje się mówić każdym gestem bankowiec, niedoszły wirtuoz Henryk Tile, bohater sztuki Leonida Andriejewa „Psi walc”, jesiennej prapremiery na rozpoczęcie nowego sezonu w Teatrze „Wybrzeże”.

Henryk (Jarosław Tyrański) to dość wyrachowany typ, który do końca skalkulował, obliczył i podsumował swoją przyszłość. Jego pewność siebie, zadufanie i snobizm znakomicie wygrane zostały przez Jarosława Tyrańskiego, który dawno nie miał tak dobranej do swojego emplotu roli. W historii Henryka „futurystyczna” budowla cieszy umysł tylko do czasu.

Tańsza Melpomena

Na mocy porozumienia między UG i dyrekcją Teatru „Wybrzeże” w Gdańsku od 14 października ruszyła akcja sprzedaży tanich biletów studenckich.

Bilety na spektakle Teatru „Wybrzeże” będą kosztowały 10 zł. Studenci będą mogli je nabyć w cenie 10 zł na wydziałach: Filologiczno-Historycznym, Prawa i Administracji oraz Ekonomicznym UG.

Bilety studenckie będzie można także kupować na innych uczelniach wyższych Trójmiasta: na wydziałach Farmacji i Medycyny Akademii Medycznej w Gdańsku, na Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu, na Politechnice Gdańskiej, w Akademii Morskiej w Gdyni. Sprzedaż zawsze we wtorki i czwartki od 10.30 do 14.30.

Już wkrótce precyzyjnie wydziergany plan legnie w gruzach wraz z wiadomością, że Jelizawieta (Anna Kociarz) właśnie wyszła za mąż za bogatego człowieka, o czym narzeczonego listownie zawiadamia. W tle rozbrzmiewa sentymentalna „Samba przed rozstaniem”, znana z genialnego wykonania Hanny Banaszak: - *Nie, nie możesz teraz odejść...*

Henryk, człowiek doskonały, nieugięty, który nie pomylił się w życiu ani o kopytkę, dał się oszukać kobiecie:

- *Niegodna Jelizawieta, niegodna Jelizawieta...* - powtarza Henryk z rozpaczą w głosie i dumą zranionej miłości.

Henryk nie ma już nic, nie ma rodziny ani wiernych przyjaciół. Jego brat Karl (Dariusz Szymaniak), ubogi student, daje się utrzymywać niedoszłej żonie swego brata (wciąż jeszcze lirycznie zakochanej w Henryku) i w cichości serca snuje plan Kainowy. Głosem Rodiona Raskolnikowa mówi o swoim bracie „jest w nim coś, co skłania do zbrodni”. Sceny w pustym domu Henryka, do którego raz po raz zakradają się kochankowie, pokazują splątanie tego trójkąta: toksyczny związek i zadawnioną miłość.

Karl brzydzi się bratem, pluskwą jest dlań także Fieklusza, pseudoprzyjaciel brata (w roli tego prostaczka bożego, głupca o poplątanym rozumie, świetnie zaprezentował się Zbigniew Olszewski). Swoją odrazę Karl okazuje Fiekluszy wprost, ale jego właśnie pragnie wykorzystać w swoim planie. Fieklusza podobny jest do półświatowego wariata, jego zmacony umysł nie pozwolił mu być szpiegiem. Jest więc podrzędnym policjantem, którym bracia sterują myśląc każdy o swojej korzyści.

Przedstawione dość symbolicznie, jako spadające powoli z firmamentu na ziemię, gasnące światła, niewliczone samobójstwo Henryka przecina wstęgę. Zwycięża samotna smutna dusza, która jest skazą wszystkich bohaterów sztuki Leonida Andriejewa.

„Psi walc” w reżyserii Jurija Batusowa jest połączeniem kryminalnych wątków Dostojewskiego i leniwej atmosfery Czechowowskiego dramatu, słowem, kolejna



Anna Kociarz i Dariusz Szymaniak

odsłona rosyjskiej duszy. To propozycja znakomita na leniwy jesienny wieczór.

► Anna Malcer

Leonid Andriejew, Psi walc, reż. Jurij Batusow, scen. Aleksandr Szyszkin. Prapremiera 1 października 2003, Duża Scena Teatru Wybrzeże, Targ Węglowy.



Jarosław Tyrański

Fot. Piotr Piechocki

Fot. Piotr Piechocki

**Studenci UG przywieźli
z Wilkasów dwa okazałe puchary,
worek medali
i mnóstwo wrażeń**

Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w żeglarsztwie

Sporym sukcesem naszych studentów zakończyły się mistrzostwa Polski szkół wyższych w żeglarsztwie. Podopieczni dr. Jana Patoka wygrali w kategorii uniwersytetów i zajęli drugie miejsce w klasyfikacji generalnej.

Nasi reprezentanci pokazali, że stolicą żeglarsstwa jest Trójmiasto. Na jeziorze Niegocin czuli się znakomicie. Rozegrano jedenaście wyścigów, a zmienne warunki na bieżąco weryfikowały umiejętności zawodników.

- *Pogoda dopisała. Pierwszego dnia wiało bardzo słabo, jednak już nazajutrz, przy mocniejszym wietrze, wiele załóg miało kłopoty. My się ich na szczęście ustrzegliśmy* - relacjonuje **dr Jan Patok**, opiekun drużyny UG.

Naszymi załogami dowodzili **Michał Burczyński (Krzysztof Łeppek i Jakub Nowak w ekipie)** oraz **Przemysław Struś (Jarosław Wróblewski i Karol Nahajowski)** i trzeba przyznać, że sprawdzili się bardzo dobrze. Michał tylko w pierwszym wyścigu miał niewielkie problemy, z których wyszedł obronną ręką. W następnych startach utrzymywał wysoką, równą dyspozycję. Również Przemek nie ustrzegł się błędów (wyścigi 8 i 10), jednak w pozostałych występach częściej to rywale oglądali jego plecy.

Dzięki temu nasi studenci zdeklasowali wręcz swych rywali z innych uczelni. Jedynie Politechnika Gdańska nie dała się pokonać.

Nasi żacy przywieźli z Wilkasów dwa okazałe puchary, worek medali i mnóstwo wrażeń. Dawno już pomorscy studenci nie zdominowali ogólnopolskiej rywalizacji. Tym bardziej należą się im wielkie brawa!

Turniej tenisa o Puchar Zarządu Głównego AZS

Wioleta Kaczmarek (AWFiS) i **Tomasz Borucki (WSWFiT)** okazali się najlepszymi podczas XXVII Turnieju Tenisa o Puchar ZG AZS. Imprezę zorganizo-

NA FALI i korcie

Nasi górą



Fot. Tomasz Aftański

Od lewej: Tomasz Borucki, Paweł Diłaj, Jan Sawicki, Henryk Dondajewski i Hanna Wesołowska

wały **Klub Uczelniany AZS UG** oraz **Organizacja Środowiskowa AZS**.

- *Termin turnieju, czyli ostatni weekend września, na stałe wpisał się już w kalendarz imprez tenisistów, którzy zawsze z chęcią przyjeżdżają nad morze* - mówi **Jan Sawicki** z OŚ AZS. W tym roku do turnieju zgłosiło się 60 zawodniczek i zawodników z 15 uczelni wyższych z całej Polski.

Do finałowego pojedynku mężczyzn awansowali dwaj najlepsi tenisisci turnieju (razem wygrali w rywalizacji debla) - **Tomasz Borucki (WSWFiT)** oraz **Paweł Diłaj (PG)**. Dysponujący atomowym serwisem student z Sopotu wygrał, po zaciętym boju, w trzech setach.

- *Okazałem się lepszy, ale mecz stał na bardzo wysokim poziomie i uważam, że w tym turnieju Paweł też jest zwycięzcą. Ten pojedynek był dla mnie zdecydowanie najtrudniejszy* - docenił klasę rywala **Tomasz**.

W rywalizacji pań jak burza przez turniej przeszła **Wioleta Kaczmarek**. Studentka AWFIS nie dała sobie urwać nawet seta, a w finałowym pojedynku pokonała **Magdalenę Szmyd (UW)**. Występująca już po raz siódmy zawodnicz-

ka z Warszawy skreczowała w drugim secie, narzekając na ból ręki.

- *Z meczu na mecz grało mi się coraz lepiej. Jestem w trakcie zajęć na uczelni, więc ostatnio trochę mniej trenowałam. Jednak liczy się efekt końcowy* - powiedziała sympatyczna zawodniczka.

Rozegrano również gry podwójne kobiet i mężczyzn. Wśród pań najlepsze okazały się **Wioleta Kaczmarek** wraz z **Małgorzatą Śmiechowską (UG)**, które w finale pokonały **Hannę Wesołowską** i **Inesę Tssejaj (obie UG)**. Natomiast wśród panów **Paweł Diłaj** z **Tomaszem Boruckim** odprawili z kwitkiem **Wojciecha Fiedlera (UAM)** i **Marka Oratowskiego (KUL)**.

Tradycją także jest rywalizacja pracowników uczelni wyższych. W tym roku o pierwszym miejscu decydował pojedynek reprezentantów Akademii Morskiej. **Piotr Jankowski** ograł **Zbigniewa Zuchniewskiego** i dzięki temu zdobył na rok laur najlepszego wśród belfrów.

Zwycięzcy otrzymali okazałe puchary, które ufundowali prezydent miasta Gdańska **Paweł Adamowicz**, prorektor ds. studenckich Uniwersytetu Gdańskiego **dr Jacek Taraszkiewicz** oraz **ZG AZS**.

► **Tomasz Aftański**

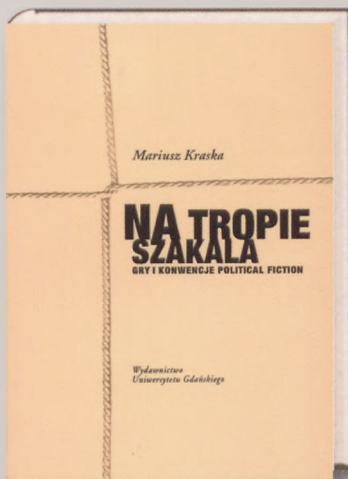


W obiektywie Jacka Rembowskiego:



UWAGA
Proszę pamiętać o zwrocie
przebiegu choroby i o zwrocie
Przed wyjściem do zwrotu proszę
zapisać sobie numer

**CZYTELNA
ZASOBN
RETROSPETYWNYCH**



Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego poleca

